Nr. 169. Lwów — Środa dnia 1 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piotra w Ok. — Makryny | Jutro: NPM. Anielskiej — Eliasza Pror. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 5, Zachód „ 6 m. 58 | Długość dnia godzin 14 m. 48, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Strategiczne znaczenie autonomii w Król. Polskiem.

Przez lat z górą osiemdziesiąt panowały w Rosyi wszystkie czynniki organy, iż zastosowana do nas polityka srogiego ucisku i wynarodowienia zupełnie się zgadza z wolą rosyjskiego narodu. Daremnie wielcy myśliciele Czyczerin, Włodzimierz Sołowiew, Dostojewski, Tołstoj i inni wymownie dowodzili, że ta polityka jest, pomijając jej barbarzyństwo, szkodliwa dla samej Rosyi: wrzekomą wolę rosyjskiego narodu, jego wielką „narodową ideę" przeprowadzali z niepospolitym hartem tacy czystej krwi Rosyanie, jak Kotzebue, Berg, Kaufmann, Drenteln, Totleben, a wychwalał ich działalność szczególnie prasy czynowniczej, naturalnie wszystkie w Rosyi Prusak Gringmuth. Nareszcie w tym roku powołano przedstawicieli rosyjskiego narodu do udziału w sprawach politycznych, zebrała się wielogłowa duma, byli w niej przedstawiciele wszystkich kierunków, od absolutnego aż do republikańskiego, lecz nie znalazł się ani jeden zwolennik ucisku w Polsce. Na tym jednym punkcie nie było żadnych sprzeczek w dumie; wszystkie stronnictwa umieściły w swych programach żądanie, aby przyznano Polakom wszystkie polityczne, religijne i językowe prawa.

Ta manifestacya rzeczywistej woli rosyjskiego narodu przeraziła Prusaków. Już nietylko autonomiczna Polska, ale nawet [illegible] przedstawiała dla nich jako ogromne niebezpieczeństwo dla ich państwa. Hakata poczęła się domagać ustawy o przymusowem wywłaszczeniu polskich ziemian, uzasadniając to żądanie względami strategicznemi. Zrazu nie można było zrozumieć, o co tu chodzi, bo rzeczywiście, co może mieć wspólnego samorząd w Królestwie z pruską strategią? Dowodzenia hakatystycznych dzienników, że Polacy kongresowi powstanie przeciw Prusom, że ono się przeniesie do Wielkopolski, a tam znajdzie oparcie na wsi, zatem trzeba [illegible], były oczywiście tak naciągnięte, niedorzeczne, po prostu [illegible], że nie zasługiwały na poważną uwagę. Ale nareszcie przemówiły uczone tygodniki i miesięczniki pruskie, dając dokładne wytłómaczenie związku między samorządem w Królestwie, a wywłaszczeniem ziemian polskich pod berłem pruskiem a pruską strategią. Ich rozumowanie jest godne uwagi.

Najpierw się odezwał tygodnik *Deutsche Revue*. W długiej rozprawie zastanawia się on z początku nad całym wolnościowym ruchem w Rosyi, porównywa go z podobnymi ruchami w innych krajach europejskich i wykazuje, że z nimi ma on to wspólnego, iż idea narodowa jest jakby przytłumiona przez idee humanitarne i socyalne. Oczywiście [illegible] w Rosyi, równie będą podobne do przeszłych przez zachodnią Europę; mianowicie po zaspokojeniu pragnień socyalnych i humanitarnych wybije się na czoło przytłumiona teraz idea narodowa, [illegible] się następnie ideą zjednoczenia całych Włoch, a rewolucye niemieckie w Saksonii, Badenie, Prusach, Pfalzu w r. 1848-ym wytworzyły następnie ideę zjednoczenia Niemiec. We wszystkich tych wypadkach sama idea była znacznie przed rewolucyami: głosili ją poeci i artyści; podczas rewolucyi ustępowała ona przed pragnieniem socyalnym i ściśle wolnościowym, a potem [illegible] Aksakowa i Kirejewskiego, propagowany niegdyś w Polsce przez Czackiego, a budzący się teraz w Poznańskiem.

Po takim wstępie pisze *Deutsche Revue*: „Trzeba się liczyć z tem, że rewolucya w Rosyi zupełnie wygaśnie dopiero wtedy, gdy na gruncie nowych politycznych i socyalnych warunków życia rozwinie się silny duch narodowy, który zawsze jest czynny, zawsze expansywny. Oczywiście, nie pozostanie to bez wpływu na zagraniczne dążności Rosyi. Przeto rozumie się samo przez się, że dla Niemiec bynajmniej nie jest obojętnem, czy w carskiej będzie silna władza monarchiczna, czy też skrępowana przez panujące w narodzie prądy. Rosya konstytucyjna zamiast despotycznej może być dla Niemiec sąsiadem nawet korzystniejszym, niż była dotąd, wszelako pod warunkiem, że monarcha zachowa całą swobodę decydowania o sprawach zagranicznych i ściśle z niemi związanych wojskowych. Wiadomo, że cesarz Wilhelm i car Mikołaj ustawicznie się porozumiewają w sposób bardzo przyjacielski. Możemy więc być przekonani, że uwzględnili oni wszystko, co może w przyszłości zamącić rosyjsko-niemieckie tradycyjne stosunki i że z reform, które będą wprowadzone w Rosyi, wykreślili to, co może wpłynąć na niepożądaną zmianę tych stosunków. Dwa cesarstwa przylegają do siebie swemi achillesowemi piętami. Tu wszelkie tarcie może być nader bolesne, więc nie podlega wątpliwości, że obaj monarchowie postarali się zapobiedz [illegible], o ile na tym punkcie może wytworzyć przewidywany rozkwit ducha narodowego w Rosyi".

Ta mowa *Deutsche Revue* jest bardzo zrozumiała, lecz jeszcze dokładniej wyraża się tygodnik *Die Neue Zeit*, z którego rozprawy p. t. „Strategiczne znaczenie autonomicznej Polski" przytaczamy następujący urywek:

„Autonomiczna Polska nie będzie mniej groźna dla Prus, niż byłaby niezawisła: przeciwnie, niezawisła byłaby pozbawiona wszelkiego rządu, podczas gdy za autonomiczną stałaby cała Rosya. Wschodnia granica Prus jest wzorem złych granic. [illegible] nie przedstawia najmniejszych przeszkód. Od Bałtyku do Mysłowic ciągnie się ona łukiem wklęsłym ku zachodowi, a taka linia pozwala nieprzyjacielowi skupić swe siły, podczas gdy my nasze będziemy musieli rozrzucić.

„Niedość tego: w środku owego łuku Prosna wpada do Warty, która od tego punktu już jest wodną drogą, prowadzącą w głąb Prus. Cóż łatwiejszego jak doliną Warty szybko stanąć nad Odrą! Od granicy do Berlina jest tą drogą zaledwie 300 kilometrów, zatem stolica państwa jest zagrożona. Ze strony pruskiej uczyniono wszystko możliwe, aby naprawić niewygody takiej granicy; a więc zbudowano linię twierdz nadgranicznych w Królewcu, Grudziądzu, Toruniu i Wrocławiu, a za nią drugą linię twierdz w Gdańsku, Poznaniu i Głogowie. Do tego systemu fortyfikacyjnego można zaliczyć Kraków i Przemyśl, dopóki trwa sojusz austro-niemiecki. Oprócz tego militarnego wału stworzono polityczny przez rozwinięcie na ogromne rozmiary germanizacyi Wielkopolski. Lecz te zabezpieczenia nie wystarczą, jeżeli Polacy, pogodzeni z Rosyą i postawieni w warunkach korzystnego rozwoju, poczną promieniować na zachód. Ich własne promieniowanie potrafią Prusy zneutralizować, lecz jeżeli polsko-rosyjska zgoda wytworzy wspólne promienie całej rosyjskiej monarchii i jeżeli one uderzą w pruską ścianę, sprawa przedstawi się w świetle bardzo groźnem dla przyszłości Prus. Słowem, Prusy mogą się zgodzić naprzykład na niezawisłość Galicyi; owszem, nic przeciw temu nie mają, bo i Austrya nie ucierpi, jeżeli od niej odpadnie ta przyczepka. Mogą one w ostateczności przystać na niezawisłość Kongresówki; byłaby to nawet dobra ściana między Rosyą a Niemcami. Ale Prusy powinny dołożyć wszelkich starań, aby Polacy i Rosyanie nie zawarli ze sobą przymierza na wspólną pracę dla przyszłości, bo w takim razie polityka wschodniego olbrzyma stanie się antigermańską, a tak natarczywą i upartą, jak od Piotra I. była polityka antiturecka. Nietylko powstanie niebezpieczeństwo, że może pęknąć jedność niemiecka, ale że Prusy utracą wszystkie swe ziemie na wschód od Odry. Ponieważ zaś Polacy pogodzą się z Rosyą tylko wtedy, gdy otrzymają autonomią, przeto politycy berlińscy powinni wciąż i głosem bardzo stanowczym mówić w Petersburgu: Wszystko, co chcecie, tylko nie autonomia w Królestwie Polskiem! Autonomia — to taki zwrot w polityce rosyjskiej, który w uszach niemieckich zabrzmi wyrazami: „Trzeba się przygotować do wojny!" Takie znaczenie autonomicznej Polski zupełnie tłumaczy ową nerwowość, z jaką w Berlinie spoglądają na liberalne dążności w Rosyi, a zwłaszcza na próby zbliżenia się polsko-rosyjskiego".

Rozumiemy teraz, że możliwość zgody polsko-rosyjskiej straszy Prusaków, a autonomia w Królestwie ma dla nich strategiczne znaczenie. Lecz jakże łatwo pozbyć się tych strachów nie podtrzymywaniem waśni między nami a Rosyanami, lecz sprawiedliwem postępowaniem z Wielkopolską. Ale prawda, że są ludzie i państwa, dla których wszystko łatwiejsze od sprawiedliwości.

Nowa era.

Radykalne i socyalistyczne dzienniki — rosyjskie i polskie — głoszą, że ministeryum Stołypina rozpoczęło nową, bardzo liberalną erę w ten sposób, iż policyantami obsadziło wszystkie drukarnie, z których nie może wyjść żaden arkusz przed aprobatą cenzora. Zapewne tak jednak nie jest, bo nie przypuszczamy, aby cenzor zezwolił wydawanej przez socyalistów *Gazecie Wileńskiej* tak się wyrazić o podanej przez nas wczoraj odezwie koła polskiego:

„Nie spodziewaliśmy się tak cynicznego oświadczenia!... Koło okryło się nową, ale już ostateczną hańbą... i wyszło z sali operacyjnej Wszechwładnego Życia z lakonicznym nadpisem: Do trupiarni!"...

A przecież ze wszystkich enuncyacyj jakie się pojawiły po zamknięciu dumy, była ta właśnie najrozumniejszą, najpoważniejszą, najbardziej polityczną. Zapewne jednak dlatego, że była tak rozumną, nie podobała się organowi socyalistów.

Zapowiadana przez radykalne pisma nowa era w Rosyi — jeżeli wogóle będzie jaka era — może się stać obfitą w wypadki. Ustawy zasadnicze, wydane przez cara bezpośrednio przed otwarciem dumy w maju, głoszą, że podczas przerw w obradach obu izb prawodawczych, wraca do ministeryum władza prawodawcza, przyczem jednak na każde rozporządzenie musi gabinet otrzymać specyalne pozwolenie monarchy. Z tego wynika, że ministeryum Stołypina może uzyskać zatwierdzenie budżetu na rok przyszły, przeprowadzić reformę agrarną, zreformować administracyę państwową przez wprowadzenie samorządu miejskiego i powiatowego, wykonać wszystkie ukazy o równouprawnieniu i t. d., a ponieważ bez pieniędzy rządzić niepodobna, przeto owo ministeryum może także zaciągnąć zagraniczną, albo wewnętrzną pożyczkę. Rzeczywiście też doniesiono już, że minister finansów p. Kokowcew udał się do Berlina, gdzie z polecenia cesarza Wilhelma grupa Mendelsohna przyrzekła pożyczyć Rosyi pół miliarda marek. Lecz doniesiono także, że gabinet Stołypina przerobi ustawę wyborczą, mianowicie przyzna prawo wyborcze wszystkim obywatelom i uczyni głosowanie powszechnem, równem, tajnem i bezpośredniem. Otóż tego właśnie zrobić on nie może, jeżeli nie zechce złamać ustaw zasadniczych, które uprawniają jego istnienie.

W paragrafie czterdziestym tych ustaw powiedziano: „Rozporządzenia, podlegające zazwyczaj rozpatrzeniu przez dumę, mogą być wydawane przez ministeryum za zezwoleniem monarchy, kiedy duma nie obraduje. Wszelako w ten sposób nie mogą być dokonywane żadne zmiany ani w ustawach zasadniczych, ani w ustawie o składzie rady państwowej i dumy, ani w ustawie wyborczej do obu tych instytucyj".

Z tego wynika, że wiadomość, jakoby gabinet Stołypina przygotowywał reformę wyborczą w kierunku skrajnie demokratycznym, lecz bardzo niekorzystnym dla żydów i dlatego już nazwanym reakcyjnym, — jest nieprawdziwa.

Korespondencye.

Wiedeń 29 lipca.

(*Kandydatury poselskie członków gabinetu barona Becka. — Kredyty na budowle wodne w budżecie państwowym. — Proces między księżną koburską Ludwiką a jej adwokatem.*)

(y). Pogłoska, że w razie dojścia do skutku reformy wyborczej i rozpisania nowych wyborów, wszyscy członkowie gabinetu bar. Becka ubiegać się będą o mandaty poselskie, utrzymuje się. Sam prezes gabinetu, bar. Beck kandydować ma podobno w Wiedniu, najprawdopodobniej w śródmieściu. Od lat trzydziestu nie było wypadku, aby prezes gabinetu w Austryi piastował mandat poselski. Nie byli posłami ani hr. Taaffe, ani ks. Windischgraetz (który jest dziedzicznym członkiem Izby panów), ani też żaden z następnych prezesów gabinetu, z poprzedników zaś hr. Taaffego jedynie dr. Stremayr, który przez krótki czas stał na czele rządu, należał do Izby poselskiej. Obecny gabinet składa się z dwunastu ministrów, a z nich posiada mandaty poselskie tylko pięciu, t. j. pp. Dzieduszycki, Derschatta, Marchet, Pacak i Prade — żywioł zaś urzędniczy reprezentują pp. Beck, Biernerth, Auersperg, Klein, Korytowski i Forszt. Minister obrony krajowej jenerał Schönaich nie wchodzi oczywiście w rachubę, gdyż w Austryi oficerowie w czynnej służbie nie mogą piastować mandatu poselskiego.

Preliminarz budżetu państwowego na rok 1907-my, który rząd przedłoży Radzie państwa zaraz po jej zebraniu się w jesieni, zawierać będzie kredyt 15 lub 16 milionów koron na roboty około budowy dróg wodnych i regulacye rzek. Także na rok 1906-ty wstawiona była do preliminarza państwowego na te same cele suma 15 milionów koron, której jednak prawie wcale nie tknięto, tak, że po koniec roku użyta zostanie z tego kredytu najwyżej kwota 2 milionów koron. Wobec tego będzie w przyszłym roku do rozporządzenia na budowle wodne i nieużyta reszta kredytu tegorocznego w sumie około 13 milionów koron i przyszłoroczna dotacya 15 lub 16 milionów, razem tedy mniej więcej 29 milionów koron. W tegorocznym preliminarzu przy dotowaniu funduszu na roboty wodne, uwzględniono przedewszystkiem Czechy, gdyż z kredytu 15 milionów koron wyznaczono aż 11 milionów na roboty około regulacyi i kanalizacyi Łaby i Wełtawy, zaś na kanalizacyę Wisły koło Krakowa wstawiono wszystkiego jeden milion. Skutkiem zabiegów Koła polskiego podwyższono w przyszłorocznym preliminarzu dotacyę na regulacyę Wisły na $2^1/_2$ miliona koron — razem więc z tegoroczną dotacyą jest na cele regulacyi Wisły koło Krakowa do rozporządzenia suma półczwarta miliona koron. Na roboty około urządzenia dźwigni do podnoszenia okrętów na projektowanym kanale Dunaj-Odra, niedaleko Przerowa na Morawie, preliminowano na rok przyszły 3 miliony koron.

O wykolejonej córce króla belgijskiego Leopolda, księżnej Ludwice, znów rozpisują się dzienniki, co nawiasem mówiąc, wcale nie przynosi jej zaszczytu. Powód, dla którego nazwisko księżnej zapełnia znów obecnie szpalty dzienników, jest następujący: Prawnym zastępcą księżnej aż do niedawna był adwokat wiedeński dr. Stimmer. Prowadził on w jej imieniu rozliczne procesy i starał się o wydobycie jej z kurateli. Gdy księżna odzyskała nareszcie swobodę rozporządzania swą osobą, przedłożył jej dr. Stimmer rachunek i zażądał wypłaty swego honoraryum i zwrotu wydatków poniesionych gotówką. Ponieważ księżna zwlekała z zapłatą, przeto dr. Stimmer zapozwał ją, a sąd przyznał mu sumę 79.940 koron. Gdy księżna mimo wyroku sądowego dobrowolnie rachunku tego wyrównać nie chciała, uzyskał dr. Stimmer sądowne zabezpieczenie swej pretensyi na rencie, 7.000 koron miesięcznie, jaką separowany małżonek księżnej Ludwiki, książę Filip Koburski na mocy zawartej przy separacyi umowy zobowiązał się jej płacić. Przeciw uchwale sądowej, kładącej areszt na ową rentę, wniósł teraźniejszy zastępca prawny księżnej dr. Emil Frischauer rekurs do wyższej instancyi, uzasadniając go tem, że tego rodzaju środki zabezpieczenia dopuszczalne są tylko wtedy, gdy pretensya jest naprawdę zagrożona, u księżnej Ludwiki jednak pieniądze są pewne, gdyż ma ona fundusze na zaspokojenie pretensyi dra Stimmera, a nie ma obawy, aby przez ucieczkę chciała uchylić się od pokrycia swych zobowiązań. Tymi dniami rozpatrywał sąd wyższy ten rekurs i uchwalił odrzucić go, a zatwierdzić egzekucyjny areszt alimentów księżnej na zabezpieczenie pretensyi dra Stimmera. Uchwałę swą uzasadnił trybunał wyższy tem, że wedle ustawy areszt taki ma być zarządzony, jeżeli zachodzi tylko prawdopodobieństwo, iż pretensya wierzyciela może być zagrożona. A takie prawdopodobieństwo zachodzi w tym wypadku, gdyż księżna Ludwika nie umie obchodzić się z pieniędzmi gospodarnie i uzasadniona jest obawa, że te apanaże, jakie pobiera od swego męża i od swego ojca nie wystarczą jej. Toż udowodnione zostało świadkami, że księżna będąc tej zimy w towarzystwie Gezy Mattasicha w Monte Carlo, zgrała się „do nitki", tak, że opuściła dom gry bez jednego franka w kieszeni i starała się zaciągnąć pożyczkę u lichwiarzy. Jedna z firm paryskich zasięgała niedawno w Wiedniu informacyi, czy można udzielić księżnej pożyczki 50.000 koron i czy adwokat dr. Bachrach, przez którego ręce przechodzą apanaże księżnej, przyjmie na siebie gwarancyę, że pożyczka ta zostanie z apanażów spłacona. W rezultacie więc oddalono księżnę z jej rekursem i skazano ją na zwrot kosztów sądowych.

Dwa zbrojne napady na pociągi.

Warszawa. Pociąg pocztowy, Nr. 12, kolei wiedeńskiej, idący w sobotę z Aleksandrowa do Warszawy, przepełniony podróżnymi, wyszedł już z Pruszkowa i miał stanąć na dworcu wiedeńskim o godz. 8-ej min. 45-ej wieczorem, kiedy nagle, o godz. 8-ej min. 18-ej, w chwili, gdy znajdował się pomiędzy Włochami a Gołąbkami, ktoś jadący w pociągu, na 10-ej wiorście od Warszawy, zahamował go automatycznemi hamulcami Westinghausa.

Pociąg stanął momentalnie i w tejże chwili wyskoczyło z niego trzech uzbrojonych w rewolwery ludzi, którzy wskoczyli na parowóz i grożąc śmiercią, unieruchomili maszynistę, p. Feliksa Tomaszewskiego, rozkazując mu:

— Stać, ani kroku dalej!

Jednocześnie wokoło pociągu ukazało się z różnych stron kilkudziesięciu zbrojnych, którzy otoczyli wagon pocztowy gęstym pierścieniem, a przebiegając wzdłuż wagony z rewolwerami w ręku, wzywali przerażonych jadących:

— Siedzieć spokojnie, nie wysiadać, nikomu się nic nie stanie!

Ten sam rozkaz powtarzano służbie konduktorskiej, której przewodził nadkonduktor, p. Szpiczyński.

— Trzeba nam natychmiast odczepić wagon pocztowy i odjechać pół wiorsty od reszty wagonów pociągu — zakomenderowali maszyniście.

— A któż to zrobi, przecież spinacza wagonów i ustawiaczy nie mamy tu — próbował wyperswadować ten projekt maszynista.

— Sami to zrobić możecie — rozkazali.

I pod groźbą rewolwerów maszynista, jego pomocnik i palacz musieli odczepić wagon pocztowy od pociągu i wyruszyć wraz z nim, z brankardem oraz 4 wagonami towarowemi o pół wiorsty dalej.

— Dlaczego panowie każecie koniecznie odjeżdżać? — pytali kolejarze.

— Bo gdyby skrzynie, zawierające pieniądze w wagonie pocztowym zanadto opierały się rozbiciu, musielibyśmy je rozsadzać dynamitem, a nie chcemy narażać na szwank pasażerów — brzmiała odpowiedź.

Kiedy część ta pociągu stanęła powtórnie, gromada uzbrojonych napastników wtargnęła, strzelając, do wagonu pocztowego; kule z bro-

85)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

Król Ludwik zatoczył wzrokiem naokoło; niespokojność odbiła się na jego twarzy; rzeczywiście nie dostrzegł ani jednego z panów, przychylnych sobie, którzy mu dali swoje podpisy.

— Gdzie są senatorowie, których do was wczoraj wyprawiłem? — zapytał, zwracając się do jadącego niedaleko niego starosty wielkopolskiego Wincentego Granowskiego.

— Zobaczysz ich wasza królewska mość w Glinianach.

Król milczeniem pokrył tę odpowiedź, lecz obracając się do towarzyszącego sobie magnata węgierskiego, który pierwszy swojem podejrzeniem zaniepokoił go, rzekł:

— Nie widzę także kanclerza Zawiszy, co się z nim dzieje?

— Kanclerz dzisiaj najniespodziewanej zachorował w Gołogórach i tam pozostał ze swoim orszakiem, ma jednak pośpieszyć za waszą królewską Mością, skoro tylko wydobrzeje.

Król Ludwik spojrzał zdziwiony na mówiącego, jakby pragnął przeniknąć prawdziwą myśl, ukrywającą się w tych słowach.

— Mów wyraźnie; co to wszystko znaczy? — zawołał niecierpliwie.

— Ja myślę, że kanclerz nie jest pewny przeprowadzenia swoich planów i że po prostu obawia się szlachty.

Król nic nie odrzekł, zmarszczył tylko czoło jeszcze groźniej i skierował konia w dalszą drogę.

Wyciągnięte szpalery szlachty, ze wszystkich obszernych okolic Rzeczypospolitej, stojąc na koniach po obydwóch stronach głównej drogi, witały go odkryciem głowy; ale okrzyki tak były rzadkie, że nie można teraz już było wątpić, iż szlachta jest nieprzyjaźnie usposobiona i twardy z nią będzie orzech do zgryzienia.

Ta udana choroba Zawiszy, który widocznie nie miał odwagi spotkać się z radą sejmującą, zaniepokoiła króla i teraz dopiero zaczął przekonywać się, że tych kilkunastu panów polskich, których udało mu się przeciągnąć na swoją stronę, nie poprowadzą innych swoim przykładem i nie stanowią potężnego stronnictwa, lecz działali tylko na własną rękę. Dostrzegł on, że żelazo nie jest dosyć rozgrzane i nie da się kuć podług woli. Żałował teraz, że udał się na ten sejm tak niespodzianie zwołany do Glinian, a nadewszystko niezadowolony był z siebie, że wybrał się z tak małym pocztem rycerstwa węgierskiego, widział bowiem, że utonął ze swoją eskortą pośród pięćdziesięciu tysięcy szlachty, jak motyl w mrowisku, w które wpadnie, ale nie czas już było się cofać.

Teraz nawet zaczął przypuszczać, że powołana na sejm szlachta stawi silny opór odłączeniu ziem ruskich, że zechce się uporczywie targować o przywileje i tym sposobem będzie chciała uzyskać hojną zapłatę za to ustępstwo. Do ustępstw był gotów, nic go one nie kosztowały, byle nie były zbyt wielkie; zaczął jednak wątpić, że tanim sposobem okupi spełnienie swoich celów.

Tak rozmyślając, znalazł się nareszcie w Glinianach przed izbą radną.

Niechętnie zsiadł z konia i dumnie przekroczył próg szopy, od której drzwi wielkie jak u stodoły, czekały go otwarte.

Naprzeciw wejścia, na wzniesieniu, przygotowany był tron, okryty purpurą, dla króla; nieopodal tronu osłonięta czerwoną oponą jakaś niewyraźna grupa stanowiła tajemniczą zagadkę.

Król Ludwik przeszedł obojętnie koło niej, zaledwie rzuciwszy na nią okiem i zasiadł na przygotowanym tronie.

Izbę radną zastał już zatłoczoną senatorami, w poważnym nastroju; wszyscy powstali za jego wejściem.

Wówczas chrobry marszałek Granowski, opierając się na swojej drewnianej nodze, zbliżył się do tronu. Złożył niski pokłon królowi i odezwał się w te słowa, wśród grobowej ciszy, jaka zapanowała w zgromadzeniu:

„Miłościwy królu i panie nasz! Naród polski wierny był zawsze i jest panom swoim, po Bożej łasce i po dusznem zbawieniu swojem, niczego więcej nie pragnął, prócz wolności miłej i pożytku dobra Rzeczypospolitej.

Z bólem serca teraz widzimy niełaskę waszej królewskiej mości i odłączenie swoich interesów od dobra tej żałosnej Rzeczypospolitej naszej, a żeśmy żadnej przyczyny nie dali do grzechu, tylko pragnęliśmy wiernie stać przy prawach naszych od wieków uchwalonych, przypomnieć więc musimy, żeś nam je, królu, zaprzysiągł na świętą ewangelię, bo tu w Polsce matka waszej królewskiej mości żywot swój wzięła, a w tobie płynie prześwietna krew starych naszych panów Chrobrych i Sprawiedliwych. Słuszna więc, abyś nam, wiernym poddanym swoim, narodu polskiego ludziom, miłościwym panem i dobrodziejem zostawać raczył, gdyżeś jest *os de ossibus nostris*. Otóż za takiem powinowactwem związku, już cała Rzeczpospolita nie pomału wielkim jest strapiona żalem, że wasza królewska mość wzgardzasz imieniem polskiem i obsadzasz urzędy cudzoziemcami. Jednak my w tej żałości naszej i uciśnieniu, mając wielką miłość dla krwi panów swoich i pragnąc łaski waszej królewskiej mości pana swego miłościwego, aż do tego czasu cierpimy cudzoziemców, których wasza królewska mość z ujmą naszych godności, wolności i dobra Rzeczypospolitej nam zostawił był.

Uniżenie więc prosimy o oddalenie cudzoziemców z urzędu, o powrócenie nam korony naszej i berła wywiezionych do Węgier, niemniej o wymierzanie sprawiedliwości i poszanowanie praw i statutów polskich, które są filarami tej Rzeczypospolitej, aby w całości zachowane i do egzekucyi swojej przychodzić mogły, albowiem prawa krajowe przedewszystkiem i całość królestwa w nierozdzielności swojej utrzymane być winny.

Uskarżamy się też żałośnie na braciją naszą, którzy nad wolę i radę wszechstanów koronnych do Budzynia zjechali się byli i tam z waszą królewską mością o państwach koronnych jakieś kontrakta *nomine omnium* stanowili, co już się stało było przeciwko sumieniu i na szkodę Rzeczypospolitej, w czem sobie pozwolili.

Za tę samowolę słuszną też odnieśli zapłatę od rycerstwa polskiego, dla przykładu na przyszłe wieki.

Oto cielska ich leżą pod nogami waszej królewskiej mości, aby się potem nie ważył żaden z nas frymarków dobrem Rzeczypospolitej królestwa polskiego *privata autoritate* odprawić".

Bladość rozlała się po twarzy króla.

Marszałek, przerwawszy mowę, skinął na pachołków, którzy w tej chwili podnieśli zasłonę czerwoną, okrywającą grupę ustawioną naprzeciw tronu.

(Dokończenie nastąpi).

wningów potłukły szyby, których szkło z brzękiem padało wokoło i wewnątrz wagonu, nie raniąc jednakże nikogo.

Urzędnik pocztowy, widząc napastników, chwycił rewolwer i zdołał dać kilka strzałów, nie ranił jednakże, jak się zdaje, nikogo z nich, lubo po ciemku trudno to było stwierdzić.

Odebrano jednak niebawem rewolwery urzędnikowi i towarzyszącemu mu pocztylionowi, poczem z całą zimną krwią zaczęto cały wagon przeszukiwać i przewracać jego zawartość, wszystkie worki opieczętowane z korespondencyą i przesyłkami rozcinając przy pomocy siekiery.

— Dawaj pan pieniądze, tylko pieniędzy nam potrzeba! — wołali do urzędnika.

— Masz pan 16.000 rb. z Aleksandrowa, 15.000 rb. z Łowicza, gdzie są te pieniądze?

Po chwili znalazły się one w rękach napastników.

— A gdzie jeszcze 40.000 rb. z kopiejkami? — indagowali dalej. I tę sumę wkrótce odnaleźli.

Słowem napastnicy byli znakomicie poinformowani o zawartości poczty pieniężnej.

To też zabrawszy ją całą w sumie przeszło 100.000 rb., której ściśle oznaczyć nie można, ponieważ z gotowizną zniknęły też i ceduły pocztowe, przy niej przesyłane, — powoli opuścili wagon pocztowy, a za nimi oddaliły się i placówki, rozstawione wokoło tej części pociągu.

Udając się w pola, rzucili przez okno urzędnikowi jego rewolwer.

Maszyniście zaś zapowiedzieli:

— Nie waż się pan ruszać wcześniej z miejsca, niż za pół godziny, kiedy nas już widać nie będzie.

Z temi słowami zeskoczyli, a było ich razem przy tej części pociągu około 20-tu.

Drugiej części pociągu strzegło innych kilkunastu uczestników napadu, którzy od pierwszej chwili rozwinęli dwa dużych rozmiarów czerwone sztandary z wyraźnemi inicyałami na nich: „P. P. S.".

Kiedy opisane sceny rozgrywały się na linii pod Gołąbkami, stacya Warszawa otrzymała z posterunku tamtejszego tylko telefoniczne polecenie zabezpieczenia pociągu przy pomocy petard od najechania przez inny pociąg, ponieważ Nr. 12 stanął na linii.

Jakoż w Warszawie, ani w Pruszkowie nic zgoła na razie nie było wiadomo o napadzie.

Tymczasem żandarmerya kolejowa, dowiedziawszy się o napadzie, zażądała ekstrapociągu, którym, wraz z naczelnikiem oddziału warszawskiego, kilku oficerami i oddziałem piechoty wyruszyła do rabowanego pociągu.

Ale zaledwie dotarła do posterunku Nr. 7, zatrzymano ją tam, ponieważ napadnięty pociąg Nr. 12, już był wyruszył w dalszą drogę do Warszawy, dokąd przybył z przeszło godzinnem opóźnieniem, t. j. o godzinie 9-ej m. 46 wieczorem.

Po przybyciu do Warszawy pociągu pocztowego Nr. 12, obrabowany wagon pocztowy wydzielono z niego i po dokładnych oględzinach przez władze pocztowe i żandarmeryę opieczętowano.

Napad ten obudził na dworcu wiedeńskim wielką sensacyę i tłumy podróżnych zatrzymywały się przy izolowanym wagonie pocztowym, w celu przyjrzenia mu się choć zdaleka.

* * *

Częstochowa. W sobotę o godz. 10½ zrana, podróżni, jadący pociągiem z Herbów do Częstochowy zauważyli na stacyi Gnaszyn grupę, około 10 ludzi, którzy wsiedli do pociągu. Po przebyciu 1 wiorsty, jeden z przybyłych przeszedł się po wagonie III klasy, którym jechał kasyer komory herbskiej, Dominienko, z dwoma nadzorcami i 4 uzbrojonymi żołnierzami straży pogranicznej, wioząc do Banku państwa 9.000 rb. gotówką i 42.000 rb. w przekazach.

W wagonie zupełnie było spokojnie, podróżni rozmawiali pomiędzy sobą, gdy nagle ów przybysz zbliżył się do jednego z żołnierzy, przyłożył mu rewolwer do głowy i położył trupem na miejscu.

Strzał ten był hasłem, bo w tej chwili weszło około 6 ludzi i krzyknąwszy: „Nie ruszać się z miejsca", strzelili do żołnierzy, nadzorców i kasyera. Dwóch żołnierzy złożyło się do strzału i położyli trupem jednego z napastników.

Strzelanina była straszna, dano ze 150 strzałów, któremi zabito Dominienkę, nadzorcę Kisielewa i 3 żołnierzy, czwartego zaś tak ciężko raniono, że wkrótce zmarł.

Podczas strzelaniny straż napastników, stojąca u drzwi wagonów na gankach, zepchnęła konduktora, który wywichnął nogę, i oficyalistę kolei, jadącego do doktora.

W sąsiednim wagonie I i II klasy jechali: jenerał Westenring, naczelnik okręgowy straży pogranicznej z Warszawy, i jenerał Zukato, dowódca brygady częstochowskiej straży pogranicznej, pułkownik straży pogranicznej Brzezicki, wszyscy powracający z Herbów z rewizyi, oraz przypadkiem jadący sztab-rotmistrz dragonów Henryk Łaguna.

Na krzyk i odgłos strzałów jenerał Zukato zakomenderował: „Napad! Do szabel!" Sam wybiegł na ganek wagonu z rewolwerem w ręku i zdążył strzelić i ranić jednego z napastników w piersi, lecz w tejże chwili sam padł trupem, otrzymawszy kulę w głowę i twarz, tak, że mózg wytrysnął z czaszki.

Za jenerałem Zukatą szedł jenerał Westenring i też padł trupem, otrzymawszy kulę w głowę.

Pułkownik Brzezicki i sztab-rotmistrz Łaguna chcieli Zukatę wciągnąć do wagonu, lecz w tej chwili padły nowe strzały, raniąc pułkownika Brzezickiego, a p. Łaguna schylił się w bok i uniknął strzałów. Napastnicy zdjęli zabitemu Kisielewowi skórzany worek z gotówką, zabrali 4 karabiny po zabitych żołnierzach i wyskoczyli z pociągu, który doszedł do st. Stradom, zkąd telefonowano o zajściu do miasta i wezwano wojsko. Następnie pociąg doszedł do st. Częstochowa, gdzie trupy przeniesiono do sali kl. III-ej i ułożono na ławkach i na podłodze.

Zjechały władze i rozpoczęły śledztwo. Przy zabitym napastniku znaleziono rewolwer, a przy drugim ranionym, naboje. Ten ostatni odmówił wszelkich zeznań i wkrótce umarł. Dragoni i straż pograniczna w dużej liczbie rozjechali się po okolicy.

Granica zamknięta, nikogo z kraju nie wypuszczają. Żołnierze, objeżdżając, natrafili na worek skórzany, po gotówce, oczywiście wypróżniony; pozostawiono w nim tylko papiery. Podczas strzelaniny podróżni pochowali się pod ławki. Krzyk i płacz były nie do opisania. Do tej pory, (godzina 3-ia po południu), na ślad napastników nie natrafiono.

Deklaracya Koła polskiego.

Podana przez nas przed kilku dniami w streszczeniu deklaracya, jaką przedstawiciele Koła polskiego złożyli w Wyborgu, brzmi, jak następuje:

„Przedstawiciele Królestwa Polskiego w pierwszej izbie państwowej są głęboko oburzeni z powodu jej rozwiązania w tak ciężkiej chwili. Byliśmy uczestnikami gorliwej i pełnej poświęcenia pracy izby dla ogólnego pożytku narodów, stanowiących ludność państwa rosyjskiego, uczestnikami jej zaciętej i stanowczej walki z samowolą rządu, jej dążeń do utrwalenia w państwie ustroju demokratycznego i konstytucyjnego. Od izby oczekiwaliśmy sprawiedliwego zadosyć uczynienia naszym żądaniom narodowym. Wybrani przez naród polski do celów powyższych, podczas istnienia izby kroczyliśmy wspólnie z wami, przedstawicielami narodu rosyjskiego, drogą, prowadzącą do utrwalenia zasad prawdziwej wolności. W znamiennej chwili, w której wskutek przerwania prac prawodawczych przedstawicielstwa narodowego Panowie obradujecie nad sposobami dalszej walki politycznej, Koło polskie ma określić swoje stanowisko wobec tych obrad. Przybywając tu, pragniemy tem samem stwierdzić swoją łączność polityczną z ruchem wolnościowym obywateli rosyjskich, lecz nie czujemy się być upoważnieni do obradowań nad przyszłą Waszą akcyą. Najlepszą dla Waszego narodu taktykę Wy tylko możecie obrać; my zaś z uwagi na szczególne warunki Królestwa polskiego, ogłosimy stosowny komunikat do naszych wyborców. W warunkach, które się świeżo wytworzyły, nie uważamy się za powołanych do rozstrzygania najbliższych zadań politycznych naszego narodu bez jego uświadomionego udziału".

W imieniu Koła polskiego: Alfons Parczewski, Franciszek Nowodworski, Bronisław Malewski, Wiktor Jaroński, Jan Gralewski.

Niemcy-ewangelicy w Królestwie Polskiem.

Pastor Rhode z Ostrzeszowa w Poznańskiem wydał z polecenia komitetu ratunkowego dla Niemców emigrantów, wracających z Królestwa Polskiego, broszurkę, pod tytułem „Die evangelischen Deutschen in Russisch-Polen", pełną nieznanych dla nas szczegółów. Znajdujemy tam najpierw statystyczne dane wiadome nam i skądinąd, że w Rosyi są 2 miliony Niemców, z których 300 tysięcy przypada na prowincye baltyckie, a blizko 400 tysięcy na Królestwo Polskie. W roku 1772 były tylko dwie parafie protestanckie i to w Warszawie i w Węgrowie, lecz po rozbiorach Polski niemiecka ludność ogromnie się powiększa i jedynie powstania r. 1830 i 1863 wywołały pewien zastój w imigracyi niemieckiej.

Dziś najliczniejszemi parafiami protestanckiemi są Łódź z 63.000, Warszawa z 17.000, Chełm z 16.600 i Pabianice z 11.000 dusz. Pastorów jest tylko 61, tak, iż przeciętnie przeszło 6.000 dusz przypada na każdego z nich. Po roku 1830 istniały niemieckie szkoły elementarne, protestanckie niemieckie gimnazyum i takie same seminaryum nauczycielskie, pod dozorem pastorów. W ostatnich czasach zamieniono je jednakże na symultanne, odjęto pastorom dozór nad niemi i zaprowadzono rosyjski język jako wykładowy, z wyjątkiem tygodniowo 2 godzin dla religii i 1 godziny dla języka niemieckiego.

W drugim rozdziale broszury ubolewa autor nad tem, że tamtejsza ludność niemiecka jest zmuszoną rozmawiać po polsku ze służbą, z czeladnikami, z klientelą i przez to przyswaja sobie zupełnie język polski i polonizuje się. Kiedy dawniej tylko w Łomży byli Polacy ewangelicy, dziś ich znaleźć można we wszystkich miastach, szczególnie w Warszawie, Radomiu i Siedlcach; jedynie w Łodzi zachowuje ludność protestancka czysto niemiecki charakter.

Wiejska ludność niemiecka, zajmująca po części odrębne wsie i olędry (Hauländereien), pielęgnuje najwięcej ze wszystkich wyłączne używanie języka niemieckiego, lecz i jej „zagraża" spolonizowanie i to przez własnych pastorów. Autor podaje nazwiska wszystkich pastorów Królestwa Polskiego, jako dowód ich pochodzenia niemieckiego, bo tylko 7 nazwisk ma brzmienie polskie, lecz dodaje, że mimo to z tych 61 duszpasterzy tylko 10 uważać można za prawdziwych Niemców, a drudzy mniej lub więcej Polakami się czują, w domu posługują się językiem polskim i zaprowadzają nabożeństwa polskie nietylko po miastach, ale nawet i w gminach wiejskich.

Autor wymienia z oburzeniem, że pastor w Kaliszu przemówił po polsku nad grobem swej córki, że jego żona i dzieci mają na nabożeństwie polskie śpiewniki, że córka radzcy konsystorskiego H. z Aleksandrowa, któ ej matka jest z domu von Maltzahn, gdy bawi u swych krewnych w Berlinie, chce uchodzić za Polkę, że pastor Winkler z Wiednia jest tak zagorzałym Polakiem, iż go przezywają ironicznie Kątskim, że generalny superintendent Bursche w Warszawie robi wrażenie, „jakby był arcybiskupem Stablewskim", gdyż wydaje rozporządzenia, aby udzielano lekcyi religii w języku polskim, że na willi jego na Szląsku austryackim jest napis: „willa Burschego".

Dalej pisze Rhode, że spolonizowani pastorzy patrzą przez ramię na swych konfratrów, czujących się Niemcami i nawet w towarzystwie ich żon, rodowitych Niemek z Niemiec, rozmawiają po polsku, że w ostatnim czasie okazali się nawet zagorzałymi patryotami polskimi. I tak w Warszawie przeszłego roku pozwolili pastorzy na odśpiewanie hymnu „Boże coś Polskę" w kościele luterańskim, pastorzy Machleid i Loth wzięli udział w pochodzie przed pomnik Mickiewicza, Machleid był członkiem deputacyi, wysłanej do cara z prośbą o przywrócenie autonomii Królestwu Polskiemu, a superintendent Bursche prosił cara w prywatnej audyencyi o założenie polsko-ewangielickiego gimnazyum w Warszawie.

Pastor Rhode twierdzi, że przez mieszane małżeństwa rodziny protestanckie przekształcają się na katolickie, a nawet czasami rodzice, oboje protestanci, wychowują dzieci w wierze katolickiej, uważając ją za odpowiedniejszą dla narodu polskiego; że wiejska ludność ewangielicka, pozbawiona moralnych przywódców przez spolszczenie się inteligencyi, a odcięta przez swych pastorów od wszelkiego duchowego pokarmu niemieckiego, musi z czasem zatracić poczucie narodowe.

Co i o czem piszą.

Pani Bronisława Rychter-Janowska, znana ze swoich prac na polu malarskiem, prac bardzo wybitnych, stawiających ją w rzędzie lepszych naszych malarzy, opisuje w *Nowej Reformie* mało znaną kąpielową dziurkę we Włoszech, leżącą niedaleko Rzymu, a noszącą nazwę Nettuno. W miejscowości tej jest ogromne sanatorym Braci czyniących dobrze, zwanych po włosku *Fatebenefratelli*. Sanatoryum to — pisze pani Rychter-Janowska — jest podzielone na dwa oddziały. — Pierwszy zajmują kobiety, drugi mężczyźni. — Pomieścić może ono w sobie w porze letniej około 250 kuracyuszów.— W zakładzie stale znajdują się doktor i pomocnik doktora.

Sanatoryum posiada własną aptekę, w której zwyczajem wszystkich klasztorów wyrabiają oryginalny likier chinowy. Posiada także prześliczną kaplicę, dwa ogrody pełne palm, szpalerów winogradowych i alei oleandrowych, pokrytych zawsze ponsowymi bukietami kwiatów. Z ogrodu wchodzi się po schodach na ogromną tarasę, z której widać morze. Podziemnym chłodnym tunelem przedostaje się na plażę morską.

W wysokiej na 20 metrów skale nadbrzeżnej wykute są kabiny, specyalnie dla użytku gości zakładowych. Tutaj od 6 rano do 12 w południe i od 4 do 8 wieczorem widzimy kąpiących się kuracyuszów. Nad brzegiem stoi zawsze straż mogąca dać ratunek w razie potrzeby. Wszędzie na każdym kroku widać opiekę i troskliwość zakładu nad kuracyuszami. A co najważniejsze, to przystępne ceny, które dają możliwość korzystania z kuracyi prawie wszystkim kto tylko tam się uda. Już od 6 franków dziennie można mieć pomieszczenie. — Ludzie zamożni płacą od 10—15 franków za dobę.

Stosownie do płacy dziennej otrzymuje się pokoje i wikt. Pokoje są przeważnie z widokiem na morze, urządzone wygodnie i hygienicznie. Jedyną plagą są moskity, przed którymi zwłaszcza na noc trzeba się chronić, zasłaniając całe łóżko, które na ten cel ma plecy bardzo wysokie, a okryte jest tiulem spadającym aż na ziemię. W ten sposób można noc przepędzić spokojnie bez obawy jadowitego ukąszenia.

Ponieważ upały w porze letniej dochodzą do 50° ciepłoty, woda morska, zwłaszcza przy brzegu rozgrzewa się do 32°. Leczą się tu przeważnie anemiczni, zdenerwowani, reumatycy, chorzy piersiowo, i skrofuliczni. Kuracya trwa zwykle 6 tygodni, co nie wyklucza, że pobyt swój w zakładzie, można dowolnie przeciągnąć. — Pierwszy sezon trwa przez maj i czerwiec, drugi przez lipiec i sierpień, trzeci przez wrzesień i październik. — Po za tem w zakładzie, chorzy pozostają przez cały rok. Zimowy sezon jest najspokojniejszy i najcichszy.

Przyjemności tu także nie brak. Już sam widok morza daje go w przeważnej części. Nieraz całemi godzinami można obserwować jego szafir przy spokojnym dniu lub wzburzone wody w czasie „bora". A jakie wspaniałe przemiany w kolorycie! — O wschodzie słońca prawie czarne ciemno-fioletowe, później szafirowe ku południu jak roztopionych turkusów lawa; w miarę zwracania się słońca ku zachodowi, wpada w najsilniejszy ton szmaragdów i opali. — Ku wieczorowi zazwyczaj spokojne, jasne, o najdelikatniejszych tonach niebieskich, różowych i złotych.

Czasem, gdy po zachodzie słońca poruszą się wody, do brzegów falami bieży morze i liże stopy omszałe starego zamczyska i szumi, szumi tajemniczo, jakby opowiadało bajki o podwodnych królewnach. Zazwyczaj pod zachód roi się ono od łodzi żaglowych białych, co jak motyle lśnią na tle morskich toni. To kuracyusze zażywają chłodu po upalnym dniu.

Żaglowcami takiemi odbywać można dalekie wycieczki dla zwiedzenia brzegów morskich, bogatych w groty, starożytne pałace, zamki, wieże, na których czas panowanie swoje zakreślił, zamieniając je w przepyszne ruiny.

Do koła sanatoryum roztaczają się parki pełne lasów platanowych i piniowych. Od czasu do czasu z gęstwiny ich czubów wyzierają ku niebu zawsze pogodnemu ruiny lub mury jeszcze dobrze zachowanych zamków patrycyuszów rzymskich, jak Borghesów, Ruffinich, Aldobrandinich i wielu innych.

Za parkami i szpalerami rozciągają się winnice, nieraz całemi milami, lecz nie radzę nikomu zapuszczać się w nie, to labirynt w swoim rodzaju. Zabłądzić łatwo, a nie łatwo odnaleźć właściwą drogę.

Każdy wieczór nad morzem to nowa bajka. Czy księżyc świeci i wysrebrza morze, aż po horyzont, czy czarna lub gwiaździsta noc nad światem wisi, czy cicho jest morze, czy wzburzone, zawsze jakiś tajemniczy, potężny czar jest w przyrodzie, co widza przykuwa mimowolnie do miejsca. Na skalistym brzegu zbudowana altana morska gromadzi zawsze kuracyuszów. Jest to rodzaj salonu, w którym się wzajemnie poznają. Z tej to altany każdego wieczoru całemi godzinami można się przysłuchiwać muzyce przeważnie malancholijnej i smutnej i podziwiać jaśniejący port, z którego łodzie jak fosforyczne jakieś ogniki rozpływają się na pełne tajemnicze morze, unosząc z sobą na chłód nocny więcej odważnych i romantycznych kuracyuszów.

* * *

W *Dzienniku Kijowskim* czytamy taki krzyk rozpaczliwy ludzi biednych, którzy nie widzą ratunku na klęskę, która na nich spadła:

W kraju naszym już rozpoczął się pożar. Tu i ówdzie wybuchają strejki rolne, a gdzie one trwają, tam zboże osypuje się na pniu. Tu i ówdzie kogut czerwony obraca w popiół plon pracy całorocznej, tu i ówdzie już puszczono w ruch kije i kłonice, lub, obyczajem dotąd na wsi nieznanym — wbito nóż w pierś ludzką. Zajścia, którym udało się nam przyjrzeć dokładniej, uderzają wprost swoją niedorzecznością. Podpalają niewykryci złoczyńcy ubogi tok kilkudziesięciomorgowego majątecsku. Właściciel miał w tym roku urodzaj obfity i podzielił się nim z włościanami, oddając zbiór zboża za snop. Cały dobytek spalił się do szczętu, a biedny właściciel i jeszcze biedniejsi od niego włościanie w jednej chwili zostali bez kawałka chleba na zimę. Komu i na co była potrzebną krzywda nieszczęśliwych — pozostaje i pozostanie zagadką. Obok popiołów spalonego zboża znaleziono kilka próżnych butelek od wódki.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Urzędownie stwierdzono, że podczas sobotniego napadu na pociąg na linii kolei warszawsko-wiedeńskiej, skradziono z wozu pocztowego 170.000 rubli.

Warszawa. Nieznana osoba dała kilka strzałów rewolwerowych w pobliżu kościoła w Wilanowie. Strzały te wśród publiczności, znajdującej się w kościele, wywołały ogromną panikę i wszyscy poczęli się cisnąć do wyjścia. Pięć osób utonęło w rzece Wilanówce.

Petersburg. W Samatrze, podczas zgromadzenia publicznego, zostało 500 osób aresztowanych przez kozaków i dwie kompanie piechoty. 12 aresztowanych odprowadzono do więzienia. Wkrótce potem urządzono demonstracyę celem zaprotestowania przeciw tym aresztowaniom. Policya rozprószyła demonstrantów; do bójki nie przyszło.

Mały feljeton.

Ballada o złotowłosym paziu.

Wieść niesie, że dawno i bardzo daleko —
za sinym gór pasem — za siódmą gdzieś rzeką,
tam ponoć, gdzie kraniec jest świata —

W złocistem dworzyszczu żył król siwobrody,
a miał-ci zaś córkę tak cudnej urody,
jak czar róż rozkwitłych wśród lata.

A miał-ci też pazia, co służył królewnie
i grał na luteńce tak słodko a rzewnie —
o szczęściu wielkiego jasności...

Raz w wieczór to było... Król z córką usiędzie
w świetlicy, a paź pieśń za pieśnią wciąż gędzie—
i śpiewa o wielkiej miłości.

To bajkę wygrywa o zielu-paproci,
to śpiewa o słonku, co Boży dzień złoci,
to swoją niedolą się żali...

A tak-ci przepięknie wygrywał, że sady
ucichły i księżyc dziwował się blady —
tak, jakby anieli to grali.

Wiek króla osłabił... zniszczyły go boje —
więc zasnął; uśpiony, rycerskie uznoje
żywota sędziwy król waży.

Za oknem noc wonna.... miesięczna... srebrzysta ..
w pieśń dziwną zaklęta drży lutnia złocista,
a pazik o szczęściu swem marzy.

I niby o struny luteńki potrąca,
a dusza mu patrzy przesmutnie tęskniąca
w źrenice królewny przecudne.

I wielkie sny roi zuchwałe pacholę,
co złocą mu jego sierocą niedolę..
(snać ranne zawsze są złudne!).

W królewny zaś sercu przejasne i młode
pragnienia, co mają poranku urodę
wykwitły stęsknione... dziewczęce..

I w srebrne wpatrzona promienie miesiąca —
do złoto-włosego pazika tęskniąca
wyciąga omdlałe swe ręce.

„Pójdź paziu mój — mówi — wszak tyle nad [nami
„wieczorów już przeszło gorących gwiazdami
„i tyle minęło już wiosen;

„Tyś lata przy pieśni przetracił swe młode,
„mnie czas, jak jagodzie zabiera urodę,
„siedzącej samotnie u krosen.

„Pójdź paziu, całunki dam ci ust-korali,
„a ty mi twe usta dasz, bo w nich się pali,
„jak ranny świt miłość twa ku mnie —

„Przysięgniem tak wielkie kochanie dziś sobie,
„co skończy się wtedy, gdy, które z nas w grobie
„zakopią na wieki już w trumnie!"

To mówiąc, swe usta wilgotne... gorące...
do młodych ust pazia przytula i drżące
wyznania mu czyni miłośnie;

A z nieba na miłość ich gwiazdy patrzały,
a nawet ptak-księżyc, jak płótno, tak biały —
uśmiechać się zdawał zazdrośnie.

I słowa ich zaklęć, tak słodkie — jak dźwięki
po łąkach rosistych melodyą piosenki —
leciały na krańce gdzieś świata;

Z nich wieść ta urosła, że paź, co grał śpiewnie
na lutni, zakochał się w pięknej królewnie —
w miesięczną i wonną noc lata.

Znów inna wieść głosi, że piękna, jak kwiaty
królewna, zakochać się miała przed laty
w paziku, w noc srebrną od rosy;

Ja jednak powiadam, że było tak pewnie,
iż pazia kochała królewna — w królewnie
zaś kochał się paź złoto-włosy...

Adam Dobrowolski.

KRONIKA.

Lwów, 31 lipca.

Nowy generał komenderujący Lwowa. hr. Auersperg przepędził wiele lat swojej służby wojskowej w Galicyi, to też sfery naczelne sądzą, iż jako dobrze znający kraj i ludzi, będzie umiał utrzymać dobre stosunki z władzami cywilnemi i z ludnością. Hr. Auersperg jest kawalerzystą, jednakże mimo specyalnych studyów w tym kierunku rozpoczął służbę wojskową właśnie w piechocie, ażeby dokładnie i praktycznie poznać i ten również gatunek broni. W r. 1866 hr. Auersperg brał udział w wojnie, nie można go więc uważać jedynie za wojskowego teoretyka. Hr. Auersperg przychodzi do nas z Zagrzebia, gdzie piastował komendę XIII korpusu, a jak zapewniają znający go, ma być człowiekiem pełnym zalet rycerskich w życiu publicznem i prywatnem.

Szczegółowy opis jego *curiculum vitae* jest następujący:

Hr. Karol Auersperg urodził się dnia 12-ego listopada 1848 roku jako syn hr. Franciszka Ksawerego. Kształcił się w krakowskiej szkole kadeckiej w Łobzowie i w akademii wojskowej w Wiener Neustadt. Wstąpił dnia 1 września 1861 roku do 1 batalionu strzelców, a w roku 1865 przeszedł do 3 pułku ułanów. Kampanię w roku 1866 odbył w randze porucznika. Na stopień rotmistrza awansował w roku 1874 w 6 pułku dragonów. W roku 1884 odznaczony za gorliwą służbę krzyżem zasługi wojskowej, posunął się na stopień majora. W trzy lata później został podpułkownikiem, a w roku 1890 jako pułkownik objął komendę pułku huzarów Nadasdego. W roku 1892 mianowany został hr. Auersperg komendantem państwowego Instytutu ekwitacyi. W roku 1894 otrzymał order żelaznej korony II klasy. Od roku 1896 sprawował komendę brygady kawaleryi w Miskolczu na Węgrzech, zaś w roku 1899 objął komendę dywizyi jarosławskiej i awansował na stopień generała-porucznika. W jesieni roku zeszłego został hr. Auersperg mianowany komendantem korpusu w Zagrzebiu.

Rekolekcye dla xięży kleru świeckiego odbędą się w Tarnopolu w kolegium OO. Jezuitów od 21 do 28 sierpnia włącznie. Początek 20 sierpnia wieczorem. Wczesne zgłoszenia przyjmuje: Rektor koleg. OO. Jezuitów w Tarnopolu.

Brak zdawkowej monety we Lwowie daje się ogromnie odczuwać. Nie mówiąc już o tem, że tysiąckoronówki nigdzie nie można zmienić, ale nawet zmienienie dwudziestokoronówki przedstawia niesłychane trudności. Możeby władze podatkowe wzięły ten fakt do serca i przy wypłatach pensyj puściły w kurs trochę drobiazgu monetarnego.

Fasye czynszowe — według zawiadomienia władz skarbowych — mają być przedłożone do końca sierpnia.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 25 lipca 5.801 osób.

Wściekły pies pokąsał tymi dniami pięcioro dzieci we wsi Białej koło Tarnopola. Odwieziono je do zakładu dr. Bujwida w Krakowie.

Pogrzeb ś. p. Leopolda Ultyńskiego odbędzie się jutro, t. j. we środę, o godz. 4tej popołudniu z gmachu skarbkowskiego na cmentarz łyczakowski.

Jak to już wczoraj podnieśliśmy, należał zmarły do ludzi nadzwyczaj przedsiębiorczych, dzięki zaś zaletom jego charakteru, mianowicie energii niezłomnej, wytrwałości i pracowitości, przedsiębiorstwa jego miały na ogół wielkie powodzenie. Jak się dowiadujemy, traktował on w ostatnich czasach także o nabycie zakładu wodoleczniczego i stawu od p. Domanieckiego w Brzuchowicach. Podobno zamierzał on tam urządzić park zabawowy i przeprowadzić tramwaj ze Lwowa do Brzuchowic. Szkoda, że tego nie zrobił, bo przysłużyłby się bardzo tem miastu naszemu; a wątpić można, czy po jego zgonie znajdzie się rychło ktoś tak energiczny, jak on, i zdoła myśl jego w czyn wprowadzić.

Pogrzeb w Dobrzechowie. Liczne grono krewnych najbliższych i dalszych, oraz wiernych serdecznych przyjaciół, odprowadzało w sobotę 28 b. m. na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki Romana hr. Michałowskiego, zmarłego dnia 24 b. m. w 68 roku życia. Zakończył on żywot w pięknym pałacu dobrzechowskim, który wzniósł z ogromnym zachodem, a wielkim artystycznym zmysłem, w miejscu starego drewnianego dworu, pamiętającego przed pół wiekiem jeszcze kasztelana Koźmiana, a później jeszcze jego syna Andrzeja Edwarda i czcigodną sędziwą kasztelanową. Dziedziczka Dobrzechowa, Marya z Koźmianów, zmarła przed rokiem, wniosła go mężowi i od lat też przeszło 40 było tam gniazdo poważne wysokiej szlachetnej kultury, przykład zabiegliwej dzielnej pracy. W miejsce starego, drewnianego kościoła, który się już w ruinę zapadał, stanął również, przed laty 15, w Dobrzechowie piękny nowy gotycki kościół, jedno z wybitnych dzieł architekty Talowskiego, a ś. p. Roman Michałowski staraniami własnemi, oraz hojną pomocą pieniężną przyczynił się głównie do jego powstania. W nowym grobowcu tego ukochanego przezeń kościoła spoczęła przed rokiem niezapomniana jego małżonka, tam również pociągnął orszak pogrzebowy Romana Michałowskiego, wśród starych drzew dobrzechowskiego ogrodu, w piątek wieczorem.

Przed pałacem przemówił do krewnych, przyjaciół i licznie zgromadzonego ludu w rzewnych słowach proboszcz dobrzechowski X. kanonik Wnęk, podnosząc cnoty rodzinne i obywatelskie zmarłego, innej mowy bowiem na pogrzebie wskutek wyraźnej jego woli być nie mogło. Pogrzeb sam i złożenie do grobu odbyło się w sobotę 28 przed południem, a wiele osób z bliższych i dalszych stron na ten obrzęd przybyło. Nabożeństwo odprawił X. Karol Fischer, biskup-sufragan przemyski, dawny długoletni proboszcz dobrzechowski i wierny przyjaciel rodziny, w licznej asyście miejscowego i okolicznego duchowieństwa, oraz kilku OO. Jezuitów, poczem złożono zwłoki w nowym grobowcu kościoła, w krypcie prawej strony transseptu.

Na pogrzebie, oprócz synów zmarłego, hr. Władysława Michałowskiego z żoną i hr. Józefa, oraz córki p. Teodorowej Mańkowskiej z mężem, obecni byli z krewnych: szwagier p. Stanisław Koźmian, pp. Ludwikowie Dembińscy, p. Adamowa z Michałowskich Łempicka z córką, p. Julia Jagnińska, p. Dominik Łempicki, p. Ludwik Michałowski z siostrą, hr. Ludwin Morstin, p. Adam Jordan, prof. Leon Mańkowski, hr. Aleksander Skrzyński, pp. Ignacowie Wołkowiccy. Brat zmarłego, poseł na Sejm i członek Izby panów, Józef Michałowski, bawiący wraz z żoną u wód na Szląsku, z powodu zdrowia przybyć nie mogli.

Nadto obecni byli jeszcze: JE. Kazimierz hr. Badeni, radca dworu p. Wacław Zaleski, hr. Franciszkowa Mycielska z córką, p. Anna z hr. Mycielskich Lisicka, — hr. Zygmuntowa Szembekowa z córką, hr. Janowie Mycielscy, hr. Jerzy Mycielski, Dr. Stanisław Tomkowicz, p. Napoleonowa Mańkowska z córką, hr. Henryk Żółtowski, p. August i Jan Gorayscy, p. Adamowa Jędrzejowiczowa, p. Antoni Oborski, p. Stanisław Kotarski prezes Rady powiatowej jasielskiej, p. Zeleski starosta strzyżowski, poseł p. Płocki, p. Lisowiecki, p. Romuald Woyciechowski, p. Dzianott, hr. Juliusz Tarnowski z Chorzelowa, prof. Antoni Górski, p. Mecenas Adamski z Jasła, pp. Stanisław i Karol Klobassowie, Dr. Tytus Szczepański, p. Stanisław Wasilewski, p. Sroczyński i t. d.

Z Romanem Michałowskim zeszła do grobu jedna z silnych duchem i sercem postaci naszego ziemiaństwa w Galicyi. Było w nim coś dzielnego i rycerskiego, zapewne ślad kilkoletniej służby wojskowej i udziału młodego austryackiego oficera w wojnie włoskiej. A obok tego była wielka siła i biegłość w pracy, na roli głównie, przez którą znacznie przysporzył majątku i podniósł Dobrzechów w Galicyi, a Łuczyce i Jakóbowice w Królestwie do wysokiej kultury i wydajności. Rozum niezwykły i szlachetna wyobraźnia pchały go znowuż do wysokiej kultury, która z biegiem życia szlachetniała i coraz więcej poważniała. Należał on do generacyi ludzi, którzy zaznaczyli się tak pięknie i tylu zasługami w życiu Galicyi ostatnich lat 40; przyjaźń najbliższa wiązała go z Ludwikiem Wodzickim, Franciszkiem Mycielskim, Stanisławem Koźmianem, Janem Stadnickim, Józefem Badenim, Filipem Zaleskim, Augustem Gorayskim, Marcinem i Janem Popielami, z młodszej generacyi z Arturem Potockim i Kazimierzem Badenim. Wśród nich spędził lata młodości i wieku dojrzałego, z nimi razem pracował i rozmyślał i modlił się nad niejednem, co obfity plon wydało.

Tkalnia mechaniczna w Andrychowie. Krajowa komisya dla spraw przemysłowych obradowała onegdaj w gmachu sejmowym, pod przewodnictwem marszałka hr. Badeniego, nad kilkoma sprawami dotyczącemi naszego przemysłu. Najważniejszą z nich była sprawa dużej pożyczki dla tkalni mechanicznej w Andrychowie. Zakłada ją mianowicie w tej miejscowości na ogromną skalę p. Czeczowiczka;

fabryka obliczona jest na 500 krosien. Na wniosek referenta subkomitetu p. dr. Stesłowicza, uchwaliła komisya po bardzo ożywionej dyskusyi udzielić p. Czeczowiczce 400.000 koron pożyczki, zwrotnej w przeciągu 20—25 lat, na $2^1/_2\%$. Ponadto uwolniono nowe przedsiębiorstwo od wszelkich podatków autonomicznych, zastrzeżono, iż kraj swoimi funduszami nie wesprze żadnego tego rodzaju przedsiębiorstwa w Andrychowie, gdyby takie miało tam powstać, natomiast p. Czeczowiczka obowiązany jest fabrykę zaopatrzyć maszynami ile możności krajowemi. Tkalnia w Andrychowie będzie przedsiębiorstwem ogromnem, pierwszem tego rodzaju w kraju. Włożonych w nie zostanie przeszło 1,500.000 kor. Przez poparcie tkalni andrychowskiej zostanie wykonana rezolucya sejmowa z przed kilku laty, w której sejm, załatwiając rozmaite wnioski w tym kierunku, między innymi wnioski p. Kornela Paygerta, postanowił wesprzeć funduszami krajowymi większe przedsiębiorstwa tkackie.

Przy sposobności załatwienia sprawy tkalni andrychowskiej poruszono sprawę ewentualnego poparcia kilku tkalni w Białej, od których podania, częściowo już wpłynęły, albo w najkrótszym czasie mają wpłynąć. Większość komisyi oświadczyła się przeciw takiemu poparciu; fabryki te wszystkie bowiem są w ręku niemieckiem i wsparcie ich byłoby wsparciem żywiołu niemieckiego i tak coraz bardziej tam się rozwielmożniającego.

Buffalo Bill's Wild West cieszy się wielkiem powodzeniem we Lwowie. Wczoraj wieczorem znów był amfiteatr wypełniony do ostatniego miejsca i to przeważnie publicznością ze sfer inteligencyi. Nawet zauważyć było można wiele osób, które po raz drugi i trzeci przybyły na przedstawienie.

Dzisiaj po wieczornem przedstawieniu Buffalo Bill zwija namioty i w nocy odjeżdża ze Lwowa. Jutro już o godz. 2 popoł. i o 8 wieczór daje dwa przedstawienia w Przemyślu, pojutrze również popołudniu i wieczór dwa przedstawienia w Rzeszowie, w piątek będzie Buffalo Bill w Tarnowie, a w sobotę i w niedzielę da cztery przedstawienia w Krakowie. Z Krakowa odjeżdża do Białej, a z Białej na Szląsk austryacki, później na Morawy, a stamtąd do południowych Niemiec.

Nadzwyczaj interesującem będzie widzieć jak po dzisiejszem wieczornem widowisku około dziesiątej wieczorem rozpocznie się zwijanie kolosalnego taboru, które nie może trwać dłużej jak trzy kwadranse, gdyż wozy muszą odjechać na dworzec główny, następnie muszą być załadowane na pociągi, z których pierwszy odjeżdża już o 12 w nocy. Prace około zwinięcia i złożenia wszystkich tych urządzeń na wozy, odbywać się mogą tylko początkowo przy świetle elektrycznem, zaś w najznaczniejszej części przy świetle latarek, gdyż urządzenia do elektrycznego oświetlenia także muszą być zdjęte i zapakowane i to wcześniej, niż inne części urządzeń, gdyż porozpinane druty przewodów elektrycznych przeszkadzałyby w ściąganiu płócien namiotów. Nadzwyczaj szybkie ładowanie wozów na platformy wagonów w słabem oświetleniu, jakie jest na dworcu towarowym, będzie również doskonałą próbą sprawności i zręczności amerykańskich robotników.

Powodzenie kasowe miał Buffalo Bill dotąd w Galicyi świetne. Mała i niezamożna Kołomyja zakupiła biletów na dwa przedstawienia w jednym dniu za 39.000 koron, Tarnopol również na dwa przedstawienia w jednym dniu za 46.000 koron. We Lwowie w sobotę sprzedano biletów za 54.000 koron, w niedzielę za 67.000 koron, a wczoraj kasa wynosiła z pewnością nie mniej niż w niedzielę, bo nietylko na wieczornem przedstawieniu amfiteatr był wypełniony, ale przybyło też bardzo wiele osób na przedstawienie popołudniowe mimo, iż pora od g. 2—4 po południu jest dla Lwowian niedogodna. Dzienne wydatki Buffallo Bill'a wynoszą 22.000 koron.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod szpital. Z Bóbrki piszą: Odbyło się tu u nas niedawno uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nowo powstający szpital imienia Franciszka Józefa. Na zielenią przybranem podium stanęli przedstawiciele władz, Wydział Rady powiatowej, reprezentacya Rady miejskiej i rzesza ludu polskiego i ruskiego. Przed poświęceniem wygłosił gorącą i piękną przemowę marszałek powiatu Stan. hr. Mycielski. Skreślił historyę szpitala, na który przez długie lata zbierał Wydział powiatowy grosz do grosza, aż wzrosła suma krociowa, z której obecnie powstaje to wielkie dzieło miłosierdzia. Najczystsza miłość bliźniego, dążność ulżenia jego nędzy i bólom kierowała tymi, co ten gmach do skutku przywiedli. Odpowiedział dr. Gabryszewski jako burmistrz, dziękując w imieniu miasta i jako lekarz w imieniu chorych za ten pomnik, za który wieczną wdzięczność ludzie żywić będą.

Znieważenie kapłana przez socyalistów. Pisma warszawskie donoszą o oburzającem zajściu w Zarzewiu pod Łodzią. Oto onegdaj wieczorem na cmentarz tamtejszy wieziono zwłoki robotnika. Kiedy kondukt znalazł się koło kościoła św. Anny, kilku jego uczestników udało się do X. Bakałarczyka, prosząc, aby odprawił ceremonie religijne nad zwłokami. X. Bakałarczyk zgodził się, kazał wyjść z krzyżem, lecz, zaledwie zaczął odmawiać modlitwy, zagrzmiały pieśni rewolucyjne. Xiądz prosił, aby zaprzestano śpiewów, gdy to jednak nie poskutkowało, przerwał obrządek i odszedł. Wówczas kilkunastu mężczyzn i kilka kobiet z orszaku rzuciło się na niego i ciężko go pobiło. Z podrapanem obliczem i zwichniętą ręką powrócił kapłan do świątyni, gdzie zebrana była liczna rzesza pobożnych, czekających na kazanie misyjne. Dowiedziawszy się o brutalnej napaści na kapłana, tłum ten chciał się rzucić na orszak pogrzebowy, ale X. Bakałarczyk rozkrzyżował ręce i perswazyami powstrzymał tłum od tego kroku, oświadczając, że nie chce pomsty, lecz skruchy winnych. Dzięki temu zajście zażegnano, a orszak żałobny spokojnie wkroczył na cmentarz.

Dyety poselskie przez wakacye. Posłowie do austryackiej Rady państwa pobierać będą dyety w roku bieżącym także przez wakacye, t. j. od połowy ubiegłego tygodnia aż do 18 września, bo przerwa w obradach parlamentarnych potrwa tak długo. Dotąd było zwyczajem odraczać sesyę parlamentarną, skoro miała nastąpić długa przerwa, następstwem tego było, że przez ten czas posłowie nie pobierali dyet, a otrzymywali tylko zwrot kosztów podróży (2 korony za każdą milę odległości z Wiednia do głównego miejsca wyborczego właściwego posła). Według obliczeń praskiej *Politik*, dyety, które za wakacye w b. r. pobiorą posłowie, wyniosą sumę 472.580 koron. Posłów jest obecnie 422 (3 mandaty są opróżnione); prezydent i obaj wiceprezydenci nie wchodzą w rachubę powyższego obliczenia, albowiem pobierają dyety zawsze przez cały rok (prezydent 40, wiceprezydenci po 20 koron dziennie).

Tegoroczny sezon letni w Zakopanem jest znacznie gorszy od kilku z lat poprzednich, a frekwencya gości nieznacznie, ale stale zmniejsza się i można przypuszczać, że gorączka zakopańska, która ogarnęła była przed laty nasze społeczeństwo zaczyna już opadać. Jakkolwiek „Lista gości" za czas od 1. stycznia po dzień 28 b. m. wykazuje dość imponującą cyfrę: 5.055, to jednak cyfra ta jest tylko na pozór wysoka, a w gruncie rzeczy jest wyrazem bardzo smutnego sezonu. Dosyć porównać następujące cyfry: Z końcem czerwca wykazano 3 133 osób — w czasie więc do 28. lipca przybyło 1.922 osób. Lipcowy przyrost dzienny wynosił zatem zaledwie 84 osób, czyli licząc na jeden pociąg (do Zakopanego przychodzą obecnie trzy pociągi) zaledwie 24 osób. Kto w zeszłych latach jeździł w lipcu do Zakopanego i pamięta, jaki bywał ścisk w pociągach, temu ta cyfra 24 osób na pociąg da należytą miarę obecnego sezonu.

Morderstwo w teatrze. W Nowym Jorku, na Madison Square, jest olbrzymia budowla w stylu maurytańskim, zawierająca teatr, salę koncertową i olbrzymią arenę, w której łatwo pomieścić się może 12 tysięcy ludzi. W lecie zbiera się tam cała ludność Nowego Jorku. Towarzystwo bardzo mieszane. W morzu barwnych świateł, przy małych stolikach, wśród mnóstwa krzewów i palm siedzą tam aktorki obok znanych bywalców teatralnych, przybysze z prowincyi, patrzący nieśmiało na wszystkie strony, zakochane pary, słowem barwna mozajka najróżnorodniejszych typów. Obcy, olśnieni blaskiem toalet i klejnotów, odnoszą wrażenie, że znajdują się w towarzystwie samych milionerów. Opowiadają potem ze zgorszeniem o zachowaniu się nowojorskich kobiet z towarzystwa, które, nie krępując się wcale, piją szampana i mówią głośniej nawet, niż Berlinki.

Niedawno przedstawiono tam nową sztukę pod tytułem „Mamselle Champagne", pełną wesołych, bardzo wesołych kupletów i dającą wielkie pole do popisu aktorkom nie tyle zdolnym, ile pięknym i dobrze zbudowanym. Tenor śpiewał właśnie pieśń, w której wyzywał na pojedynek komika; chór wykonywał jakąś malowniczą figurę baletową — nagle dały się słyszeć trzy szybko po sobie następujące strzały. Jakiś starszy pan, elegancko ubrany upadł bez życia na ziemię. Znajdujący się obok niego młody człowiek, z dymiącym jeszcze rewolwerem w ręce, zbliżył się ku wyjściu i oddał stojącemu tam policyantowi broń ze słowami:

— Wymierzyłem sprawiedliwość na nędzniku, który skrzywdził moją żonę.

Z tłumu wysunęła się w tej chwili postać kobieca, rzuciła się mordercy w objęcia i zaczęła go głośno zapewniać, że nie opuści go, choćby ją przemocą do tego zmuszano.

Całe zajście sprawiło tak wielkie wrażenie, że w przeciągu paru minut, mimo zapewnień reżysera, że gościom nie grozi żadne niebezpieczeństwo, cała sala opróżniła się zupełnie.

Zabitym był Stanford White, jeden z najwybitniejszych architektów amerykańskich, twórca Madison Square i Biblioteki publicznej w Bostonie. White był człowiekiem ogromnie bogatym, pracownia jego, urządzona w stylu amerykańskim, była powszechnie znana jako wybitne dzieło sztuki. White był żonatym, miał już dorosłego syna, ale nie przeszkadzało mu to być człowiekiem używającym, a raczej nadużywającym zakazanych przyjemności tego świata. O obiadach, które wydawał na cześć najpiękniejszych kobiet Nowego Jorku, opowiadano sobie różne tajemnicze historye. White miał opinię zdobywcy serc niewieścich, imię jego w kołach artystycznych było bardzo popularne.

Zabójca jest również osobistością dobrze znaną. Harry Kendall Thaw, syn milionera z Pittsburga, odznaczał się tem, że nigdy w życiu całem nie pracował. Ubóstwiany przez matkę, żył tylko na to, aby módz zaspakajać wszystkie swoje zachcianki i kaprysy. Ojciec umierając, przeznaczył mu tylko 2500 dolarów rocznej pensyi, ale matka wyznaczyła mu drobny dodatek w sumie 80.000 dolarów rocznie. Harry zaczął się nudzić w Ameryce, pojechał do Paryża i wydał „bankiet piękności", w którym wzięły udział między innemi Cléo de Mérode i Liande de Paugy. Bankiet kosztował drobnostkę 50.000 dolarów, ale też Harry Thaw uznany został bohaterem sezonu. Potem przyprowadził do skutku małżeństwo siostry swej z lordem Yarmouth.

Po dłuższej przerwie, w którym to czasie słych o nim zaginął, zadziwił świat nową sensacyą: małżeństwem swem z aktorką Evelyn Nesbitt. Familia Thaw była w rozpaczy. Evelyn Nesbitt przybyła w 15 roku życia do Nowego Jorku, aby tam „zrobić karyerę". Młoda dziewczyna wnet zyskała olbrzymie powodzenie jako modelka artystów i fotografów. Potem dostała się do teatru, ale miała talent tylko do ról niemych. Wnet udała się do Paryża, gdzie poznała się z Thawem. Ten zakochał się w niej po uszy i pozyskał od poczciwej matki pozwolenie na małżeństwo. Cała sprawa przybrała więc jak najkorzystniejszy obrót. Nagle przerwała całą sielankę wyżej opisana katastrofa.

Dzięki przypadkowi wydało się, że Evelyn podczas pobytu w Nowym Jorku zaraz z początkiem karyery artystycznej została uwiedziona przez White'a. White dowiedziawszy się, że Evelyn znowu bawi w Nowym Jorku, starał się zbliżyć do niej, posyłał jej listy i podarunki, które mu ona jednak odsyłała z powrotem. Potem groził jej, że zdradzi wszystko mężowi, wreszcie, gdy i to nie pomogło, postąpił wcale nie po gentlemeńsku — zaczął żartować sobie na temat Thaw'a i jego żony. Właśnie w wieczór swej śmierci opowiadał głośno o swym stosunku do pani Thaw. To doprowadziło Thaw'a do ostatecznego wzburzenia, wystrzałem z rewolweru pozbawił życia uwodziciela.

Thaw zostanie w tych dniach stawiony przed sąd przysięgłych. Jest rzeczą prawdopodobną, że zostanie uwolniony. Opinia publiczna amerykańska jest cała po jego stronie.

Anegdoty o królu hiszpańskim. Niedawno poślubiona hiszpańska para królewska opuściła w tych dniach — jak donoszą pisma madryckie — zamek La Granja, hiszpański Wersal i przeniosła się do kraju Basków, do San Sebastian. Podróż odbyła się wspaniałym samochodem króla o sile 60 koni, ponieważ król, mimo namów swoich ministrów, nie chce się zgodzić na używanie innego sposobu komunikacyi. Prezydent ministrów, jenerał Lepez Dominguez używał napróżno całej swej wymowy, by przekonać króla o niebezpieczeństwie podobnej podróży po odległych, odludnych drogach. Ale króla Alfonsa XIII. trudno odwieść od jakiejś idei, którą raz poweźmie, zwłaszcza gdy łączy się ona z przygodami i trudami. Zresztą także królowa Wiktorya wolała jechać samochodem niż pociągiem nadzwyczajnym. Prezydent ministrów osiągnął tylko tyle, że podróż odbyła się w dzień zamiast w nocy.

Rano o godzinie 7 samochód królewski i cztery samochody orszaku wyruszyły z La Granja. Zrazu przebieg podróży był zupełnie pomyślny, ponieważ w górach temperatura była zupełnie znośna. Ale przebycie wyżyny starokastylskiej było nadzwyczaj trudne. Słońce rozżarzało ziemię, termometr wskazywał w cieniu 35° Celsiusa, nieraz na ogromnej przestrzeni nie można było dostać świeżej wody źródlanej, król zaś jest abstynentem i żadnych innych trunków nie używa. Pragnienie więc dokuczało bardzo młodemu władcy. Opowiadają, że podczas bankietów urządzanych na cześć króla w ciągu jego podróży zagranicznych, Alfons XIII. nieraz dotkliwie odczuwa brak wody. Zaproszony raz na śniadanie przez ambasadora hiszpańskiego, księcia Mandas, miał się wyrazić z uśmiechem:

— Proszę pana, ambasadorze, o postawienie całej beczki wody na stole. To jedyne moje życzenie.

Około południa przybyła królewska karawana do Sorii, stolicy prowincyi tego samego nazwiska. Władze i ludność zgotowały parze królewskiej entuzyastyczne przyjęcie. Po śniadaniu królestwo pojechali do ruin celto-iberyjskiego miasta Numancyi, odkrytego niedawno przez uczonych niemieckich. O godz. 2 automobile ruszyły w dalszą drogę, lecz już w godzinę później automobil królewski doznał poważnych uszkodzeń.

Po daremnej próbie naprawienia uszkodzonego mechanizmu, para królewska przesiadła się do drugiego automobilu. Wskutek tego przybycie do San Sebastian opóźniło się do godziny 10 wieczorem. Królowa matka, oczekująca syna już od 7 wieczorem była bardzo zaniepokojona tą zwłoką. Tem większa była jej radość. Prawie nie poznała syna, bo żar słoneczny zmienił całkiem barwę jego skóry, 700 kilometrów, przebytych w samochodzie w upale lipcowym nie może nie pozostawić widocznych śladów.

— Zrzucam teraz moją kawalerską skórę—rzekł Alfons XIII. z uśmiechem. — Odtąd staję się innym człowiekiem.

— Obyś tylko chciał się odzwyczaić od dotych czasowych nawyczek — westchnęła królowa matka i opowiedziawszy synowej szczegóły o rozmaitych figlach Alfonsa, wzywała ją, by dobrze trzymała męża w cuglach.

Stapiński — obszarnikiem. Redakcya *Wieńca i Pszczółki* otrzymała następujące pismo: „Ktoby się spodziewał, że Stapiński, który na każdem zgromadzeniu i w każdym numerze swej gazety zjada kilku obszarników, sam nareszcie zostanie obszarnikiem. A przecież stał się ten cud! Bank parcelacyjny zakupił obszar dworski Wiewiórkę koło Zassowa wraz z całym inwentarzem. Mimochodem zaznaczymy, że dawny właściciel Wiewiórki, żyd Goldfluss, chciał chłopom sprzedawać morgę po 500 kor., ale chłopi wahali się, bo im się wydawało za dużo. Teraz kupił Wiewiórkę Bank parcelacyjny i sprzedaje najlichsze grunta morg po 840 kor., a lepsze po 1400 koron. Wymowny to dowód „życzliwości" Banku parcelacyjnego dla chłopów. Z wielkiej tej miłości dla chłopów sprowadził się Stapiński z całą rodziną do Wiewiórki i zamieszkał we dworze! Został tedy i on obszarnikiem, a p. Stapińska „obszarnicską". Sprzedają też wprawdzie grunta chłopom o 300 koron drożej, niż je dawał żyd, ale za to pani Stapińska jeździ powozem na agitacyę, torując drogi swemu małżonkowi!".

Temperatura dnia 28-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +17, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +19, w Salcburgu +16, w Gracu + 18, w Pradze +16, w Tryeście +20, w Abbazyi +20, w Ragusie +25, w Budapeszcie +21, w Berlinie +19, w Hamburgu +18, w Monachium + 17, w Zurychu +17, w Genewie +17, w Lugano +20, w Anglii +15, w Paryżu +16, w Biarritz + 10, w Nizzy +28, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +22, w Rzymie +22, w Neapolu +24, w Palermo + 25, w Madrycie +21, w Sztokholmie +17, w Petersburgu +18, w Wilnie +16, w Warszawie +15, w Moskwie + 14, w Kijowie +17, w Odessie +22, w Serajewie +17, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +26, w Sofii +17, w Konstantynopolu +24, w Atenach +28. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie powszechne. Najbardziej wypogodzone niebo jest w Galicyi, w Skandynawii, w Hiszpanii i w południowych Włoszech.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 17 R. w poł. + 21 R. w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 767. Idzie w górę. Upał. Pogoda prześliczna.

Aforyzmy.

Byłoby o wiele lepiej z ludzkością, gdyby powołani i niepowołani reformatorowie myśleli więcej o poprawieniu siebie, aniżeli o poprawieniu społeczeństwa.

Jeżeli chcesz poznać, jak człowiek jest wychowany, siadaj z nim do stołu; chcesz poznać jego temperament, pij z nim — jego charakter, graj o pieniądze. Chcesz jednak poznać stopień wykształcenia, rozmawiaj o codziennych sprawach.

Schlebiający tłumom apostołowie wolności bywają najbardziej godnymi nienawiści tyranami.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — *„Uderzająca piękność,"* wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Nakładem księgarni Maniszewskiego i Kędzierskiego we Lwowie, wyszły świeżo następujące broszurki:

Antoni St. Bassara. „Z pod trzech zaborów", obrazek sceniczny w 1 akcie — i „Wojna narodowa" obrazek sceniczny w 1 akcie. (Tomik II. Biblioteki teatrzyków dla dzieci i młodzieży). Cena 40 halerzy.

Walerya Szalay „Racławice" obrazek dramatyczny w 1 akcie — i „Przed siedmiu wiekami" obrazek dramatyczny w 1 akcie. (Tomik III-ci Biblioteki teatrzyków dla dzieci i młodzieży). Cena 40 h.

Franciszek Barański „Wśród gwiazdek". Obrazek sceniczny fantastyczny w 1 akcie. (Tomik IV-ty Biblioteki teatrzyków dla dzieci i młodzieży). Cena 30 h.

Emilian Ciesielski „Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński". Str. 27.

Nadto wyszły:

„List otwarty (Jerzego Moszyńskiego) do J. E. X. biskupa Edwarda Roppa, członka Izby deputowanych w Petersburgu". Nakład autora. 1906. Stronic 30.

Dr. Tadeusz Żeleński. „Biura porady dla matek". Kraków. Nakład autora. 1906. Str. 19.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie za czas od 28go do 29go lipca 1906 r. Ceny bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów.

Pszenica 8.40 do 8.60, żyto 5.40—5·60, jęczmień browarny 6.50—6.80, jęczmień pastewny 0.00—0·00, owies 8·00.—8·30, groch do gotowania 9·50—10.50, groch pastewny 6.50—7.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0.00 do 0.00, koniczyna czerwona 45.00—55,00, biała 00.00 do 00.00 szwedzka 00.00—00.00, Rzepak zimowy 12.75—13.00, nasienie lniane 11.25—11.50, nas. konopne 0.00—0.00, chmiel 100,00 do 120.00, nafta zwykła 16.00 do 17.00, salonowa 18.00—20.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 38.25—38.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Sofia. Według wiadomości, nadeszłych z Burgas i Stanimaki, odbyły się tam wielkie demonstracye antigreckie. W Burgas zniszczono cerkiew grecką, szkołę i bibliotekę. W Stanimace przyszło do ogromnych zaburzeń. Kilka osób zabito.

Rzym. *Oservatore Romano* ogłasza zarządzenie papieskie w sprawie tworzenia zakonów. Według tego zarządzenia, w przyszłości pozwolenia na tworzenie nowych korporacyj zakonnych udzielić może tylko Papież, podczas gdy dotychczas wystarczało pozwolenie biskupie.

Paryż. Obiegają rozmaite pogłoski o wykolejeniu się pociągu koło Ergulines w Belgii. Miano wykoleić pociąg, którym, jak przypuszczają, jechał w. ks. Włodzimierz. Według innej wersyi, wykolejenie spowodowano w celach rabunku. Ta wersya jest prawdopodobniejsza, gdyż w. książę onegdaj popołudniu o godzinie 1 minut 50 odjechał do Petersburga.

Budapeszt. Sejm węgierski odroczono do 10 października.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów, mocą której dopuszczono Dra Wacława Tokarza do wykładów na wydziale filozoficznym Wszechnicy Jagiellońskiej w charakterze docenta historyi powszechnej.

Warszawa. Skutkiem ciągłych napadów na sklepy monopolowe (onegdaj wykonano ich 10), polecił zarząd akcyzy zamknąć większość tych sklepów w mieście, co też już nastąpiło.

Ustawiczne popłochy i pogłoski wzmogły w ostatnich tygodniach wyjazd ludzi bogatych za granicę; oprócz tego od bardzo wielu żydów, którzy teraz i przedtem wyjechali za granicę, nadeszły do władz podania o wystawienie im zaświadczeń, potrzebnych do osiągnięcia zagranicznego poddaństwa, przeważnie angielskiego i amerykańskiego.

Wczoraj o godz. 3 popołudniu na placu Witkowskiego otoczyło kilku ludzi patrol, złożony z 2 policyantów, i zaczęło do niego strzelać. Jeden policyant padł trupem, przeszyty kilku kulami, drugiego śmiertelnie rannego odwiozła karetka Pogotowia do szpitala. Mordercy zbiegli.

Warszawa. W Sochaczewie zastrzelono naczelnika powiatu, Buragowa. Morderca zbiegł.

Petersburg. O znanym już z depesz napadzie na drukarnię Segalla donoszą, że sprawcy napadu zdołali w czasie od wpół do 12-tej w południe do godz. 5 popołudniu wydrukować 5.000 egzemplarzy odezwy wyborskiej i uciec, tak, że policya nie aresztowała nikogo.

Petersburg. Prokuratorya wytoczyła sądowe postępowanie przeciw byłym członkom dumy, którzy podpisali w Wyborgu odezwę do ludności.

Petersburg. Dywizya piechoty, którą w dzień zamknięcia dumy ściągnięto do Petersburga, wróciła do Krasnego Sioła, gdyż nie ma najmniejszej obawy rozruchów w stolicy.

Petersburg. Nabożeństwa dziękczynne z okazyi rozwiązania dumy, odprawione wczoraj w cerkwiach w większej części miast prowincyonalnych, odbyły się w największym porządku przy licznym udziale ludności.

Elizawetpol. Walki między Ormianami a Tatarami trwają dalej. W Szuszy zginęło wiele osób, obecnie nastał tam spokój dzięki skutecznemu pośrednictwu władz.

Kijów. Straty z powodu pożaru w młynie Brodzkiego wynoszą 3 miliony rubli.

Brześć litewski. W powiecie brzeskim aresztowano za agitacyę wśród ludności byłego członka dumy Kondraszuka.

Jekaterynosław. Rozpoczęło strejk 6.000 robotników z 15 kopalń węgla, należących do francuskiego towarzystwa i do spółki „Ruczenkow-Karpow-Lidiew". Na miejsce strejku udał się generał-gubernator z wojskiem. Powody strejku są natury ekonomicznej.

Londyn. W Izbie lordów w toku ogólnej rozprawy nad budżetem marynarki, oświadczył pierwszy lord admiralicyi, że ze względu na wielkie zmiany i na zwłokę, jaka nastąpiła w budowie okrętów zagranicą, uznała admiralicya za rzecz słuszną zmniejszyć w tym roku program budowy floty angielskiej; na postanowienie to wpłynął również fakt, że tegoroczne manewry wykazały dużą sprawność i bitność angielskiej armii.

Berlin. Pociąg pośpieszny „Paryż-Kolonia" wykoleił się między stacyami La Buissiere i Solve, wskutek uszkodzenia szyny. Lokomotywa spadła z nasypu. Palacz zabity, maszynista ciężko ranny. Z podróżnych nikt nie odniósł obrażeń.

Tokio. Szefem sztabu jeneralnego (w miejsce Kodamy) zamianowany został jenerał Oku.

Przyjechali dnia 31 lipca. P. hr. Tyszkiewicz z Brodów. W. Bal z Wańkowej. O. Schnell z Firlejówki. P. Potworowski ze Stanisławowa. S. Zwolski z Bryniec. Dr. Gottlieb z Przemyśla. P. Niezabitowska z Łanek. Dr. Zarzycki z Niemirowa. Dyr. Brodecki z Białej. Pp. Niwiccy z Bortnik. A. Bandy z Wiednia. Pp. Łępkowscy z Zarszyna. M. Aslan z Borysławia. M. Jaworska z Ostrowczyka.

Przyjechali dnia 31 lipca. A. Wolniewicz z Olszy. K. Diaczyk z Seretu. J. Isenberg z Krakowa. K. Piątkowska z Józefówki. E. Nebel z Warszawy. W. Czapliński z Kossowa. E. Dratter z Podwołoczysk. M. Kotecki z Olszan. A. Lewiccy z Rosyi. S. Zwolscy z Brzeżan. K. Grandowa z Cieszyniec. A. Turkułowie z Królestwa Polskiego. K. Mikołajewicz z Tuchlowa. K. Kopesz z Białego Kamienia. K. Morawscy z Brodów. S. Hochmann i W. Kleinkemm z Wiednia. E. Hubnicka z Sambora. E. Laurych z Chodorowa. E. Pohlmann z Pressburga. W. Michalski z Czerniowiec. H. Ostersetzer z Podwołoczysk.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 31 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 19·25—19·35 (stale), 19·65—19·75. — Spirytus 40·00—40·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 31 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·86—14·88, na kwiecień 15·44—15·46; żyto na październik 12·58—12·60, na kwiecień 00·00; owies na październik 12·80—12·82, na kwiecień 13·02—13·04; kukurudza na lipiec 00·00—00·00, na sierpień 12·50—12·52, na maj 1907 r. 10·90—10·92. — Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: gorąco.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 31 lipca.

Marki 117.38, renta majowa 99.60, węgierska renta koronowa 94·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.50, węg. zakł. kred. 807.00, anglobanku 308.50, union banku 549.00, bankvereinu 548,00, länderbanku 484 00, kolei państw. 672.50, lombardy 166 25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 574·25, Rima Muranyi 570·50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 162·75, ruble 250·25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 79.10.

Lwów 31 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·65 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98·80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 $^1/_{20}\%$ po 200 koron 100.60 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 8.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, **6.37*** 10.06*;
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł. (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

1)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

I.

Trzej panowie na drodze do Calais.

Więc chcesz pan, bym opowiedział moją historyę? Inni przedemną, a jest ich wielu, opowiadali te dzieje na podstawie plotek, krążących po Anglii. Ciekawe dzieje tych ostatnich miesięcy stanowiły obfite pożywienie dla bajczarzy. Kładli je w uszy łatwowiernych, ze swymi dodatkami i upiększeniami, i chełpili się rzekomym udziałem w tej sensacyjnej sprawie. Jedynie dla rozproszenia tych gawęd postanawiam głos zabrać.

Nikt już nie może mi nakazać milczenia. Wystąpiłem z wojska. Nie jestem już obowiązany do tajemnicy. Zabieram głos, jako obywatel państwa; Anglik, ostatni może ze sług ojczyzny, ale oddany jej całem sercem.

Nie oprę budowy mej powieści na dawnych wzorach. Nie pomieszczę odezwy do „szanownego czytelnika".

Gdy te słowa kreślę, oczyma pamięci widzę jeźdźca, pędzącego w pełnym galopie w stronę Saint Pierre. Któż to taki? Któżby, jak nie Harry Fordham, proboszcz Cottesbrook, w poczciwem Northampshire? Widzę go, jakbym go oglądał na własne oczy, choć mil tysiąc oddziela słoneczną zatokę Abbazyi, nad którą kreślę te słowa, od starego miasta Calais, w którem on cwałował owego czerwcowego poranku.

A zatem pierwsze moje słowa zwracają się nie do czytelnika, lecz do kochanego Harry, jakkolwiek jest-to przeciwne wszelkim zasadom sztuki powieściopisarskiej.

— Hola! panie rycerzu! Hola! Gdzie tak pędzisz w tem śmierdzącem pudle?

Bywają ludzie, na których niepodobna się obrazić. Do ich rzędu należy Harry Fordham. Nie urodził się na pastora, sam to mówi, ale ja dodam, że nigdy wierniejszy sługa kościoła nie nosił długiego surduta, choć nieraz i strzelbę nosi.

— „Śmierdząca" maszyna, mój Henryku, nie jest określeniem ścisłem: to znakomity automobil pierwszorzędnej fabryki; przysłano mi go z Paryża przed godziną — odpowiadam.

Ściągnął cugle wierzchowcowi i patrzał na moją „maszynę" z pogardą widoczną.

— Po co używać takich cudactw, kiedy Pan Bóg stworzył konie? — rzekł.

Prosiłem go, by umilkł i nie składał dalszych dowodów zacofania.

— Ot, lepiej ze mną usiądź. Przewiozę cię, zobaczysz, jak to przyjemnie.

Harry zżymał się, ale wreszcie przystał i oddał konia pod opiekę znajomemu chłopcu, który stał we drzwiach oberży.

— Zawiozę cię do Boulogne w godzinę. Powrócisz z innym poglądem na automobile... Jak to się jedzie! — zachwycałem się, kierując samojazdem — żadnego wstrząśnienia, gładko, równo, jak w gondoli. A co za szybkość! Pędzisz, sam nie wiesz, gdzie.

— Dopóki nie wpadniesz do rowu i dowiesz się o celu przejażdżki... Zechciej objaśnić zacofańca i powiedz mi, z jaką szybkością dążymy do zguby?

— Trzydzieści sześć kilometrów na godzinę. A z tego tam wzgórza, to nawet pomkniemy z szybkością pięćdziesięciu sześciu kilometrów.

— Litości, mój Alfredzie! A gdzie zjemy śniadanie?

— W pierwszym przyzwoitym hotelu w Boulogne. Od tego wiatraka przed nami mamy jeszcze około dwudziestu pięciu kilometrów; przelecimy je w pół godziny.

— Raz jeszcze błagam: litości. Ale czy prawda, że jesteś dziś na obiedzie u Lepeletiera? Naturalnie!

Zdaje się, że wyraz twarzy mnie zdradził; Harry uśmiechnął się i poklepał mnie po ramieniu.

— Rozumiem. A więc wszystko dobrze! — zawołał.

— Czy i ty będziesz u nich na obiedzie? — spytałem.

— Ma się rozumieć — odparł. — Poprowadzę nawet do stołu piękną Agnieszkę. Cóż, wyzwiesz mnie na pojedynek?...

Milczałem, zmieszany, bo cóż może powiedzieć człowiek w podobnej sytuacyi? Tajemnice serca wychodzą zawsze na jaw. Co prawda, nie znam na świecie nikogo, komubym tak chętnie powierzył moją, jak Henrykowi Fordham, najszlachetniejszemu z ludzi.

On tymczasem, nie czekając moich wyznań, mówił dalej:

— Podoba mi się ten Lepeletier: prawdziwy gentleman — rzadki okaz we Francyi. Nie pojmuję, dlaczego takiemu człowiekowi kazano kopać węgiel w Calais? Coś mi się zdaje, że tu nietylko o węgiel chodzi, bo wczoraj, gdym przejeżdżał mimo tych robót, szyldwach wyskoczył z budki i zagrodził mi drogę.

— I mnie przychodziły już na myśl pewne posądzenia — odparłem. — Bo gdyby istotnie wzmacniano forty albo kopano węgiel, to po cóż takie ostrożności? Ale to zwyczaj francuski. Nic nie pokażą cudzoziemcowi. U nas, nietylko oprowadzą go wszędzie, ale jeszcze poczęstują go dobrem winem. Po jednej stronie kanału zbytek ostrożności, po drugiej — nadmiar dobrej wiary i zaufania.

— Wolę to, niż tamto. Lubię drzwi otwarte na oścież. Wszędzie i zawsze światło potrzebne. Głoszę to z ambony.

— Piękna zasada. Będę się nad nią zastanawiał, gdy ten oto jeździec upora się ze swoim koniem. Po co u licha wybrał gościniec dla popisywania się z cyrkowemi sztukami?

— Zapytaj o to jego wierzchowca. To główny winowajca, reżyser tego przedstawienia. Jeździec wolałby nie dawać spektaklu.

Było to w wiosce Wimille. Francuz jechał na siwej klaczy. Nie wiem, jakie były jej opinie pod innemi względami; nie ulegało jednak wątpliwości, że nie ma wysokiego pojęcia ani dużego zaufania do automobilów. Na widok naszego pojazdu wyrywała się naprzód, to się cofała, to kręciła się w kółko, jak gdyby ją giez ukąsił, wreszcie zrzuciła jeźdźca na ziemię, a stało się to, zanim zdążyłem zatrzymać mój wehikuł. W pierwszej chwili byłem pewien, że Francuz zabił się, ale rozproszył moje obawy, zrywając się na nogi. Potok słów, który z ust jego wypadł, był pocieszającym dowodem, że nie stała mu się zbytnia krzywda. Harry podbiegł do niego, przechodzący wieśniak schwytał narowistą kobyłę. Przeprosiliśmy Francuza za spłoszenie jego Rosynanty.

Był to mężczyzna średniego wzrostu, o twarzy chytrej, ogorzałej na słońcu, uczernionej w podziemiach. (Nie wątpiłem ani na chwilę, że wracał z Escalles i maczał palce w robocie, którą tam rząd prowadził). Oczy miał głęboko osadzone, rozumne, natomiast czoło wklęśnięte i nie zdradzające inteligencyi. Musiał być kreolczykiem, sądząc po barwie skóry, mięsistych wargach i włosach matowych. Był to człowiek powierzchowności nie uderzającej; można było sto razy przejść obok niego w tłumie i nie zwrócić na niego uwagi. Jednak byłem pewien, że już tę twarz widziałem, ale kiedy i przy jakiej sposobności, tego nie mogłem sobie przypomnieć. Przyglądałem się w milczeniu Francuzowi, podczas gdy Harry wysilał się na niegramatyczne przeprosiny.

Francuz otrzepał kurz z ubrania, wskoczył na swą klacz, zaciął ją szpicrutą i popędził w stronę Calais, nie zważając na żal pastora, wyrażany w słowach, któreby mogły wpędzić do przedwczesnego grobu wszystkich czterdziestu członków Akademii francuskiej.

Zostaliśmy na szosie z minami dość pocieszenemi. Bo też trudno o zabawniejszą sytuacyę. Harry przyjął ją śmiechem tak głośnym, że słychać go było chyba w przylądku Gris-Nez.

— No, i nie rozbroiłem go moją francuszczyzną — zawołał. — Ciekaw też jestem, czy popędził po żandarmów.

— Nie śmiej się; ja już gdzieś tę twarz widziałem: gdzie — nie mogę sobie przypomnieć, ale mam takie wrażenie, jak gdyby ukazanie się owego Francuza nie zwiastowało nam nic dobrego.

— Cóż to, będziesz się bawił w przeczucia, jak nerwowa baba! — zawołał Harry. — Przeprosiliśmy go grzecznie, najwytworniejszym akcentem...

— Tak wytwornym, że aż popędził do Escalles, by uwiadomić żandameryę, iż Anglik morduje jego rodzinną mowę w wiosce Wimille.

Harry wyjął papierosa, ale niebawem zmiarkował, że zapalenie go jest niemożliwem w pojeździe, pędzącym z szybkością czterdziestu kilometrów na godzinę; więc z najzimniejszą krwią schował go znowu do cygarnicy.

— Czy wiesz — rzekł — że ten czarny smok, padając na ziemię, zaklął po angielsku?

— Po angielsku?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza